134/77

Z prac Rady Ministrów

...K informuje rzecznik prasowy rządu — 11 lutego br. odbyło się pierwsze w tym roku posiedzenie Rady Ministrów. Uczestniczyli w nim wojewodowie i prezydenci miast. Rząd, omówieniu rezultatów pracy gospodarki w 1976 r. dokonał ...wykonania zadań w styczniu i w pierwszej dekadzie lu... Na tym tle ustalono najważniejsze kierunki działania dla ...ców i organizacji gospodarczych oraz dla administracji te...owej. Powinny one zapewnić konsekwentną realizację celów ...oraz rytmiczne wykonywanie zadań w nadchodzących ...siącach.

...kazując na znaczenie pozytywnych doświadczeń roku 1976 ...na konieczność ich utrwalania w praktyce ekonomicznej, ...w swoich rozważaniach położył jednak nacisk na analizę ...ciągnięć i zaniedbań, a więc zjawisk ujemnych o charakte...subiektywnym, jakie wystąpiły w procesie realizacji planu ...r. Sporządzone dane i wnioski, a wśród nich dokładny wy...dziedzin i zadań, w których poprawa sytuacji jest szczegól...niezbędna i pilna, przedstawiono zainteresowanym działom ...podarki wraz z zobowiązaniem do podjęcia odpowiednich dzia...

...tępne dane ze stycznia wskazują, że start do wykonania ...rocznych zadań jest na ogół dobry.

...handlu zagranicznym występują nadal poważne napięcia. ...dobnie niezadowalająca jest wciąż sytuacja w skupie i kon...ktacji, głównie żywca.

...świadczenia stycznia potwierdzają, że zadania bieżącego ro...są trudne i złożone. Nakłada to na resorty i organizacje ...spodarcze, na całą administrację centralną i terenową zwięk...one obowiązki, a wśród nich obowiązek dbałości o to, aby ...szystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa i zakłady mogły działać ...miernie i w sposób zsynchronizowany, bez opóźnień, które — ...dowiodła praktyka — są trudne do odrobienia. Rząd podkreś...że myślą przewodnią działalności wszystkich ogniw zarzą...dzania powinno być skuteczne urzeczywistnianie uchwał i posta...wień plenarnych posiedzeń Komitetu Centralnego PZPR, zwłasz... V i VI plenum oraz skrupulatne wdrażanie do praktyki ...wniosków z odbywających się narad aktywu partyjno-gospodar...czego.

Styczeń był pierwszym miesiącem przegrupowania sił i środków, dokonywanego zgodnie z priorytetami ustalonymi na V plenum KC. Podstawowe założenia tego przegrupowania są urzeczywistniane, aczkolwiek utrudniają ten proces niedostatki i przejawy niezdyscyplinowania w kooperacji przemysłowej, zarówno pomiędzy zakładami jak i w układzie międzybranżowym i międzyresortowym. Rada Ministrów wskazała na niezbędność i sposoby szybkiego usunięcia tej słabości w funkcjonowaniu gospodarki.

Równie ważna, jak dyscyplina działań, jest dyscyplina celów. Rząd przypomniał, że sprawą pierwszoplanową z punktu widzenia potrzeb społecznych jest zwiększanie produkcji towarów rynkowych. W tym względzie sytuacja ulega stopniowej poprawie. Jest to rezultatem zwiększenia dostaw towarów rynkowych, jak z produkcji krajowej jak i z importu. Odzwierciedla się w tym istota zainicjowanego przez V plenum KC manewru gospodarczego. Na sprawy te położono silny nacisk również w tegorocznym planie. Upoważnia to do rygorystycznego egzekwowania od wszystkich producentów zwiększonych dostaw towarów rzeczywiście poszukiwanych przez ludność, wytwarzanych w potrzebnym asortymencie i na odpowiednio wysokim poziomie jakości. Rząd wskazał jednocześnie na konieczność przestrzegania dyscypliny finansowej, co z punktu widzenia stabilności rynku ma duże znaczenie.

Z zagadnieniami rynku, a zwłaszcza z podażą żywności wiążą się zadania stojące przed rolnictwem. Należy do nich przede wszystkim: odbudowa pogłowia zwierząt, zwiększenie skupu i kontraktacji płodów rolnych, zwłaszcza mięsa oraz bardziej efektywne zagospodarowanie gruntów. Problemy te, a wśród nich otoczenie lepszą opieką gospodarstw specjalizujących się w określonej produkcji i wykonujących umowy kontraktacyjne, powinny niezmiennie stać w centrum uwagi administracji terenowej, głównie zaś naczelników gmin, ich urzędów i służby rolnej.

Rada Ministrów przyjęła we wszystkich omawianych sprawach operatywne postanowienia i decyzje. Zapowiedziano systematyczną kontrolę ich realizacji.

(PAP)

Edward Gierek spotkał się z przedstawicielami środowisk twórczych

I sekretarz KC PZPR, **Edward Gierek** spotkał się 11 bm. z przewodniczącymi związków twórczych i działaczami partyjnymi ze środowiska twórców kultury. W spotkaniu udział wzięli: członek Biura Politycznego KC PZPR, minister kultury i sztuki **Józef Tejchma**, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR **Jerzy Łukaszewicz**, sekretarz KC PZPR **Andrzej Werblan**, przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji **Maciej Szczepański**, zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR **Eugeniusz Mielcarek**. Twórców kultury reprezentowali: **Jarosław Iwaszkiewicz** — prezes Związku Literatów Polskich, **Janusz Kaczmarski** — prezes Związku Polskich Artystów Plastyków, **Jerzy Kawalerowicz** — prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich, **Gustaw Holoubek** — prezes Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu, **Karol Malcużyński** — prezes Stowarzyszenia Autorów „ZAIKS", **Jan Mietkowski** — przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, **Stefan Sutkowski** — prezes Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, **Jan Stęszewski** — prezes Związku Kompozytorów Polskich, **Zbigniew Adrjański** — prezes Związku Autorów i Kompozytorów Rozrywkowych, **Stefan Figlarowicz** — prezes Związku Polskich Artystów Fotografików, **Mariusz Dmochowski** — przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, **Zbigniew Załuski** — I sekretarz organizacji partyjnej przy warszawskim Oddziale Związku Literatów Polskich, **Jan Machulski** — sekretarz Zespołu Partyjnego przy Stowarzyszeniu Polskich Artystów Teatru i Filmu, **Elżbieta Dziębowska** — sekretarz Zespołu Partyjnego przy Związku Kompozytorów Polskich.

W szczerej, bezpośredniej rozmowie głos zabrali wszyscy przewodniczący związków twórczych i sekretarze organizacji partyjnych zaproszeni na spotkanie. Przedstawili oni aktualne sprawy nurtujące ich środowiska, poruszyli niektóre zagadnienia związane z rozwojem kraju i dalszym rozwojem demokracji socjalistycznej.

Zabierając głos, Edward Gierek ustosunkował się do tematów podniesionych w dyskusji oraz poinformował zebranych o niektórych problemach społeczno-gospodarczych, nad którymi pracują obecnie Komitet Centralny partii i rząd. Wszystkie nasze działania — powiedział m.in. — są podporządkowane realizacji programu VII Zjazdu PZPR, który wysunął hasło wyższej jakości pracy i warunków życia narodu.

(PAP)

Zdzisław Kurowski wśród młodzieży Kielecczyzny

Informacja na str. 2

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Słowo Ludu

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kielce—Radom, 12-13 II 1977 r. Nr 908 (9418) Nakład 230.323 Cena 1 zł

LUDZIE — SZTUKA, KULTURA

doc. dr JERZY KOSSAK

VII ZJAZD PZPR postawił przed całym narodem ambitny cel — zbudowanie rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Jest to zadanie niełatwe, wymagające nie tylko głębokich przekształceń w dziedzinie ekonomiczno-społecznej, ale i w sferze świadomości, wymagające ukształtowania nowej, harmonijnej i bogatej wewnętrznie osobowości człowieka.

Jednym z podstawowych warunków ukształtowania tej osobowości jest dalszy rozwój kultury socjalistycznej.

(dokończenie na stronie 3)

Fot. A. PĘCZALSKI

Marzenia o windzie

JADWIGA KAROLCZAK

Może to i lepiej, że stało się tak nagle, że czasu ledwie starczy na uporządkowanie spraw najważniejszych, bez absurdalnych złudzeń, że oto jednego dnia uporządkuję całe życie.

ZAPACH szpitala: jedyna w swoim rodzaju kompozycja, w której prym wiedzie lizol; nos przyzwyczaja się szybko. Łóżko wysokie, z przegniecionymi materacami. Niespodziewanie wpadam w jakiś dół, przeraźliwie skrzypią sprężyny, wygrzebuję się, naciągam na grzbiet lichy kocyk, bezskutecznie szukając „swojego" miejsca.

Siostra Alina uprzedza, że krwi dzisiaj „utoczy" sporo, bo tak jest zawsze na początek, ale jutro już będzie mniej. Mogę odwrócić głowę, jeśli nie lubię takich widoków, mogę leżeć, jeśli wolę. Ona dostosuje się do moich życzeń. Ze strachu wybieram pozycję zupełnie pokraczną: leżę z twarzą do ściany.

Teraz kolej na prześwietlenie. W kieleckim szpitalu przy ulicy Prostej aparatu Roentgena nie ma, stąd wyprawa „sanitarką" do szpitaliku dziecięcego przy Langiewicza. Jest osiemnastostopniowy mróz, kobiety — wedle szpitalnego przepisu — zostawiły pończochy razem z „cywilnym" ubraniem w izbie przyjęć. Więc teraz po tym mrozie do samochodu z gołymi nogami, w lichych szlafrokach. Stopy sinieją, ranne pantofle ślizgają się po zlodowaciałym chodniku. Nie ratuje sytuacji przepraszający uśmiech konwojującej nas pielęgniarki.

Jeszcze elektrokardiogram, tym razem w „moim" szpitalu. Siostra Alina i oddziałowa mordują się z archaicznym aparatem, który zacina się kapryśnie. Oddziałowa wie, że to spadek napięcia. Poczekamy. Przeprasza, okrywa mnie kocem. Rozmawiamy o życiu, o kolejkach, po babsku. Aparat jeszcze nie zebrał się w sobie, stara sieć energetyczna przeciążona, pożar z tej racji już parę razy wisiał w powietrzu, ale do remontu trzeba wytrzymać i pukać w nie malowane drewno od uroku.

Siostra Alina nie miała jeszcze sposobności, żeby dzisiaj usiąść. Napiłaby się herbaty, ale nie ma kiedy. Chora w sali pooperacyjnej bardzo jest niespokojna, wyrwała kroplówkę, niebezpiecznie rzuca się na łóżku. Siostra Alina błaga: pani Orlińska, niech pani powie, czy mnie pani widzi? No, proszę panią — otwieramy oczy. O tak, dobrze. Widzi mnie pani? Moment ulgi: chora jest przytomna. To tylko zmęczenie po operacji, potargane nerwy. Teraz siostra Alina poprawia poduszki, podłącza kroplówkę do drugiej ręki, już na korytarzu wyciera ligniną kropelki potu z czoła.

Na „trójce" wszystkie chore po operacjach. Ani nogą podłogi dotknąć. „Piątka" — powikłania ciąży i komplikacje po porodzie. W sumie — trzydzieści cztery łóżka zawsze zajęte. Nieubłagana fizjologia, piekło kobiet bardzo młodych i zupełnie starych, które tu trafiły w porę lub za późno, a teraz ufnie i bez ufności poddają się magicznie sprawnym rękom pielęgniarek. Mycie, karmienie, zabiegi. Pod koniec zmiany siostra Alina nie może wyprostować pleców przy wkładaniu swetra.

(dokończenie na stronie 4)

Kapela z Lubczy

ŚREDNIACY

MARIAN RYNKOWSKI

I.

O gospodarzu — średniaku można mówić różnie; chwalić go albo ganić, bo w potocznej jego ocenie zawarte są krańcowo sprzeczne opinie. Najczęściej powiada się, że średniacy to ludzie mało ambitni. Sami nie wiedzą czego chcą. Wychylać się nie lubią, jako że ojcowie skutecznie wpoili im przekonanie, by do przodu się nie pchali i w tyle nie zostawali. Ale średniaków za sojuszników mieć warto. Liczebnością i potencjałem produkcyjnym swoich gospodarstw nadają oni ton całej wsi.

Średniackie metody produkcji — wszystkiego po trochu, według własnego uznania — kolidują ze społecznym zapotrzebowaniem na żywność. W polityce rolnej wyraźnie bowiem określono kurs na specjalizację gospodarstw i popieranie chłopskich zespołów uprawowych bądź hodowlanych. Średniaka znowu ogarnęła frustracja.

— Nas już na wsi nie widzicie — powie prosto w oczy średniorolny Andrzej Piotrowski, z Fanisławiczek w gminie Łopuszno. — Agronoma na wsi nie spotka się na lekarstwo. O nawozach można sobie pogadać z magazynierem albo z chłopami na jarmarku.

— Z tymi, co ustawili się pośrodku, rozmawiamy od czasu do czasu — powiada jeden ze starych, doświadczonych agronomów. — Spotykamy się z nimi na zebraniach — i tyle naszych z nimi kontaktów. Mamy na oku najlepszych rolników. Tam chcemy stworzyć gospodarstwa specjalistyczne, pokazać nowoczesne metody produkcji. Z obowiązku, odwiedzamy także najgorszych i gospodarstwa słabnące. A średniacy, jak średniacy... Jeszcze nie sprawiają kłopotów... Czy rzeczywiście to, co się dzieje w środkowej grupie gospodarstw indywidualnych nikogo nie interesuje? Kimże jest współczesny, średniorolny gospodarz na wsi?

II.

Łopuszno, 30 km na południowy zachód od Kielc. Dużo lasów, płaszczyste, nie najlepsze gleby, spore obszary łąk. Rośliny przemysłowe, warzywa, ani inne dochodowe uprawy nie wyparły jeszcze zbóż i ziemniaków, stanowiących wraz z paszami uzyskiwanymi z użytków zielonych podstawę hodowli bydła i świń.

Typowy obraz średniaka w tej gminie można naszkicować w ten oto sposób: ma około 7 hektarów ziemi, dwa budynki w zagrodzie — nowe; trzeci należałoby dobudować. Ma około pięćdziesięciu lat. Rolnictwa uczył się od rodziców, trochę słuchał wykładów masowego szkolenia rolniczego i od czasu do czasu uzupełnia wiedzę wiadomościami z popularnej prasy fachowej. Jest ostrożny w decyzjach. W życiu społecznym wsi najczęściej mało się udziela. Przejął od małorolnych i chłopów-robotników zwyczaj kształcenia dzieci. Wiele średniaków wciąż buduje i kupuje maszyny, by nagle stanąć wobec faktu, że tego uporządkowanego chłopskiego warsztatu produkcyjnego nie będzie komu przekazać. Taki jest portret zbiorowy. A indywidualny?

III.

Ptakowie z Czałczyna, oboje dobiegający sześćdziesięciu lat trzymają się czerstwo. Posiadają 9,5 ha ziemi, w tym 4 ha nieźle uprawionych łąk. W oborze jest 5 krów, dwie jałówki, 7 tuczników, 2 maciory, klacz i źrebak. Józef Ptak mówi o sobie.

— Gospodarowałem ze swoim ojcem od 1933 do 1965 roku. Zgadzaliśmy się. Dużo budowałem, kształciłem dzieci a mimo to gospodarstwo jest wolne od długów. Stać mnie na kolejne inwestycje. Ale nie mam pewności, czy które z dzieci zechce zostać na ojcowiźnie.

Ptakowie wychowali i wykształcili ośmioro dzieci. Dali swoim latoroślom dobre zawody. W gospodarstwie miał pozostać jeden z najmłodszych synów — Bogdan. Pracował wspólnie z rodzicami. Po służbie wojskowej ożenił się i zamieszkał wraz z żoną u swoich rodziców. Ona pracowała w GS, on — dorabiał jako murarz. O tym co zaszło po żniwach 1976 roku, Ptakowie niewiele mówią. Kłótni nie było, lecz nagle Bogdan — następca zadecydował, że zarobi trochę grosza na Śląsku. Pojechał tam z kolegami z wioski. Młoda Ptakowa wróciła do swoich rodziców, syn od ubiegłego lata nawet w święta nie odwiedził rodziców.

Starzy są w rozterce. Gdyby Bogdan nie sprawił im takiej niespodzianki zamierzali powiększyć gospodarkę. Teraz nie mają następcy, podobnie jak Antoni Szymański, albo Stanisława Przywała. W identycznej sytuacji jest Piotrowski z Fanisławiczek. Rozkłada bezradnie ręce.

— Gdzie się podziała miłość chłopskich synów do ziemi? — pyta samego siebie.

On ma dwóch synów. Stanisław — starszy, mieszka w gminie Piekoszów. Od początku zdecydował się na pracę w państwowych firmach. Na ziemi miał pozostać Zdzisław. Pracował z ojcem. Jeszcze pięć lat temu oborę nową postawił.

U Piotrowskich jest 5,6 ha ziemi, dobre łąki. Zdzisław niedawno się ożenił. Przypro-

(dokończenie na stronie 3)

Kronika dnia

Plenum KM PZPR w Ostrowcu

Pod przewodnictwem członka egzekutywy KW PZPR w Kielcach, I sekretarza KM partii w Ostrowcu, Stanisława Karbowniczka, obradowało wczoraj plenum miejskiej organizacji partyjnej. Przedmiotem obrad była ocena wykonania zadań społeczno-gospodarczych w roku minionym oraz zabezpieczenie realizacji społeczno-gospodarczego rozwoju miasta w bieżącym roku.

W związku z powołaniem Tadeusza Kaszy na stanowisko wiceprezydenta miasta, funkcję przewodniczącego Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej plenum powierzyło Jerzemu Abramczykowi, który był dotychczas II sekretarzem hutniczej organizacji PZPR.

Fachowcy dla usług

Przy Wojewódzkim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Kielcach od dwóch lat istnieje jedyny w kraju warsztat, w którym uczniowie świadczą usługi dla ludności. W celu spopularyzowania doświadczeń wynikających z tego typu szkolenia Związek ZDZ w Warszawie i WZDZ zorganizowały w piątek w Mąchocicach koło Kielc ogólnopolskie seminarium poświęcone zagadnieniom doskonalenia i kształcenia kadr w branży odzieżowo-włókienniczej.

■ Podsumowanie młodzieżowego współzawodnictwa
■ „Mój sukces socjalistycznej ojczyźnie"

Zdzisław Kurowski na spotkaniu z młodzieżą Kielecczyzny

JEST faktem nie podlegającym dyskusji, że zbudowaliśmy mocny fundament socjalistycznej Polski, a zadaniem młodych jest teraz dźwigać ojczyznę do poziomu najbardziej przodujących krajów Europy i świata. Aby sprostać temu zadaniu trzeba pracować lepiej i nowocześniej. Obowiązkiem młodego pokolenia jest więc przodować w realizacji przyjętych przed sześciu laty zamierzeń.

Głównym celem 162 tysięcy członków organizacji młodzieżowych Kielecczyzny było w ub. roku aktywne włączenie całej młodzieży do realizacji programu VII Zjazdu. Tę ogromną pracę rozpoczęto cyklem szkoleń w kołach ZSMP, zapoznając młodych z najnowszą historią kraju i źródłami jego sukcesów. W toku tej pracy blisko tysiąc członków związku wstąpiło do partii. Dorobek minionego roku, to także produkcja dodatkowa wartości 42 mln złotych i 298 wniosków racjonalizatorskich młodzieży w Hucie im. Nowotki w Ostrowcu; 27 tys. godzin pracy społecznej członków organizacji przy Zakładach Przemysłu Wapienniczego „Trzuskawica" w Sitkówce; 350 zespołów młodzieżowych ubiegających się o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej; 140 grup zrzeszonych w Zespołach Młodych Rolników; 900 członków ubiegających się o tytuł Wzorowego Rolnika i inicjatywy młodych rolników z Bodzentyna.

Omówieniu bogatego dorobku młodzieży Kielecczyzny w ubiegłym roku poświęcone było wczorajsze spotkanie aktywu Związków Młodzieży Polskiej w hali widowiskowo-sportowej w Kielcach. Przybyli na nie członek Sekretariatu KC PZPR, przewodniczący Rady Głównej FSZMP — **Zdzisław Kurowski**, członkowie egzekutywy KW z I sekretarzem KW PZPR w Kielcach **Aleksandrem Zarajczykiem**, przedstawiciele stronnictw politycznych, władze miasta, działacze ruchu robotniczego i młodzież.

Wymownym świadectwem wysokiej oceny współzawodnictwa prowadzonego w ubiegłym roku pod hasłem „Mój sukces socjalistycznej ojczyźnie" była wczorajsza dekoracja wysokimi odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i młodzieżowymi 60 wyróżniających się członków związków oraz wręczenie 40 osobom legitymacji partyjnych.

Zwracając się do młodzieży Kielecczyzny członek Sekretariatu KC – Zdzisław Kurowski powiedział, że przyjęty przez cały naród, śmiały i ambitny program budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego wymaga ludzi silnych, upartych, nie lękających się trudności. Postęp zawdzięczamy ludziom czynu. Młodzi w swej zdecydowanej większości chcą dobrze pracować, szukają satysfakcji w pracy dobrze zorganizowanej, w pełni wykorzystującej jej wiedzę, kwalifikacje i możliwości. Trzeba wiedzieć, że to co partia wpisała do swojego programu służy człowiekowi, ale każdy program wymaga pracy. Słusznie chlubimy się efektami, które wypracowują najlepsi. Szkoda, że jesteśmy zbyt tolerancyjni wobec swoich kolegów, którzy źle pracują, niedbale podchodzą do swych obowiązków, zadowalają się osiąganiem przeciętnych wyników. Takim postawom należy się nie tylko w zdecydowany sposób przeciwstawiać, ale skutecznie i konsekwentnie eliminować je z naszej praktyki.

Na podobne problemy zwracali uwagę w swoich wystąpieniach młodzi: przewodniczący ZZ ZSMP z Huty im. Nowotki **Janusz Kluba**, rolnik z gminy Charsznica — **Jan Sobczyk**, instruktorka ZHP — **Grażyna Polak** z Końskich, **Wojciech Płaza** z Politechniki Świętokrzyskiej. Zastanawiali się oni jak lepiej i umiejętniej gospodarować w swoim zakładzie i miejscu pracy, jak eliminować w praktyce wszelkie negatywne zjawiska. Natomiast weteran ruchu robotniczego **Kazimierz Klusek** mówił o odpowiedzialności związanej z posiadaniem legitymacji partyjnej.

Następnie głos zabrał Aleksander Zarajczyk, który w imieniu egzekutywy KW podziękował wszystkim inicjatorom i realizatorom współzawodnictwa młodzieżowego „Mój sukces socjalistycznej ojczyźnie". Wartość tych przedsięwzięć polega przede wszystkim na tym, że służą one całemu społeczeństwu. Cytując słowa Edwarda Gierka mówca podkreślił, że młodzież jest dziś nową zmianą polskiej klasy robotniczej, że to pokolenie jest nadzieją i przyszłością Polski. Start tej zmiany do nowych zadań następuje w chwili wielkiego przyspieszenia rozwoju naszego kraju. W minionym sześcioleciu na Kielecczyźnie wybudowano i zmodernizowano 30 dużych obiektów przemysłowych, w których głównie właśnie młode pokolenie, uzyskało pracę. Dzięki tym inwestycjom mamy miejsca pracy dla wszystkich, którzy mogą ją podjąć. Rynek — choć znamy jego słabości i braki — otrzymuje coraz większą ilość towarów. To przecież także zasługa młodych. Szczyćmy się rozwojem szkolnictwa i kultury.

Powstanie i rozwój w naszym województwie dwóch wyższych uczelni, to osiągnięcie, które przewyższyło nie tak dawne jeszcze, najśmielsze nawet pragnienia. Cytując fragment referatu wygłoszonego na V plenum KC, Aleksander Zarajczyk przypomniał, że „z szybkiego postępu na wszystkich odcinkach, gdzie pozostajemy w tyle, partia czyni zasadniczy kierunek swej pracy w najbliższych latach", a w realizacji tego celu liczy na aktywną działalność młodzieży. Kielecczyzna była zawsze ziemią ludzi śmiałego czynu i pracy. Te nasze tradycyjne cechy wiążemy z tym, co obecnie jest w kraju najbardziej potrzebne. Są więc szanse do osiągnięcia w województwie 3 tysięcy specjalistycznych gospodarstw rolnych i 200 zespołów produkcyjnych. Możemy o 45 procent zwiększyć areał trzykrotnych zbiorów siana, co zapewni już w I półroczu br. przyrost pogłowia zwierząt o 20 proc. Stać nas na przekroczenie w bieżącym roku produkcji rynkowej o 2 proc., a zadań eksportu o 1,5 proc. Naszą ambicją jest oszczędzić jeden procent materiałów i energii, zwiększyć o jedną trzecią zbiórkę złomu i podwoić ilość zbieranej makulatury. Realne wydaje się także przekroczenie planu budownictwa o 5 proc.

Odpowiedzią na te słowa była rezolucja skierowana do wszystkich członków organizacji.

— Wzywamy młodzież całego województwa — czytamy w tym dokumencie — do współzawodnictwa pod hasłem „Zrobię więcej i lepiej dla socjalistycznej ojczyzny".

Ta indywidualna rywalizacja obejmie każdą sferę aktywności zawodowej, społecznej i kulturalnej młodzieży. Stanowić będzie kontynuację twórczego zaangażowania młodych Kielecczyzny w realizacji programu partii.

Przebywający wczoraj na Kielecczyźnie członek Sekretariatu KC Zdzisław Kurowski odwiedził Skarżysko gdzie wraz z I sekretarzem KW PZPR w Kielcach Aleksandrem Zarajczykiem spotkał się z aktywem młodzieżowym Zakładów Metalowych. DAB

Plenum WKKP w Radomiu

O wyższą jakość partyjnego działania

WCZORAJ Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej w Radomiu podsumowała na plenarnym posiedzeniu swoją działalność za rok 1976 oraz zapoznała się z informacją o wynikach badań w zakresie prawidłowości i skuteczności funkcjonowania kontroli wewnętrznej w zakładach pracy. W referacie sprawozdawczym wygłoszonym przez przewodniczącego WKKP tow. **Stanisława Semprucha** oraz w dyskusji podkreślono, że na przestrzeni 1976 r. wzrosła ranga zarówno wojewódzkiej jak i terenowych komisji kontroli partyjnej, oraz zwiększył się ich udział w ideowo-politycznym i organizacyjnym umacnianiu szeregów partyjnych, w przestrzeganiu norm statutowych przez członków i kandydatów PZPR, w kształtowaniu zaangażowanych postaw i w eliminowaniu ujemnych zjawisk z naszego życia społecznego.

Podejmując prace kontrolno-badawcze — między innymi w zakresie realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w okresie kampanii zjazdowej, rozwoju szeregów partyjnych na wsi, pracy podstawowych ogniw partii spółdzielni kółek rolniczych, funkcjonowania kontroli wewnętrznej — Wojewódzka Komisja wypracowała wiele wniosków, które wzbogaciły formy i metody pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej.

Wiele uwagi wojewódzka i terenowe komisje poświęciły orzecznictwu partyjnemu oraz przestrzeganiu przez członków partii norm statutowych. Komisja oceniła, że działalność w tym zakresie wszystkich ogniw partyjnej kontroli była prawidłowa, podejmowane decyzje sprzyjały umacnianiu dyscypliny partyjnej oraz tworzeniu dobrej atmosfery pracy.

Oceniając rozwój szeregów partyjnych komisja stwierdziła, że w 1976 roku nastąpiło dalsze umocnienie wojewódzkiej organizacji i jej robotniczego trzonu. Niewystarczająca jednak była praca wśród pracowników budownictwa, transportu, służby zdrowia, wyższych uczelni, w środowisku kobiet i młodzieży.

Analizując realizację wniosków zgłoszonych w okresie kampanii przedzjazdowej oraz sposób rozpatrywania listów, jakie wpływają do komisji i instancji partyjnych podkreślono, że szybka reakcja na wnioski i na problemy poruszane w listach sprzyja tworzeniu dobrej społecznej atmosfery i eliminowaniu negatywnych zjawisk z naszego życia.

Omawiając wyniki kontroli przeprowadzonych przez WKKP w trzynastu zakładach pracy i instytucjach województwa radomskiego w zakresie prawidłowości i skuteczności funkcjonowania kontroli wewnętrznej komisja krytycznie oceniła pracę ogniw partii w tych przedsiębiorstwach. Podstawowe organizacje w niedostateczny sposób analizują prace jednostek kontroli wewnętrznej, zbyt małe jeszcze jest zainteresowanie prawidłową gospodarką społecznym mieniem.

Komisja przyjęła główne kierunki do pracy w bieżącym roku. W obradach WKKP w Radomiu udział wziął wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, tow. **Stanisław Mleczko**. (sag)

Na pokładzi[e] „Saluta-5"

MOSKWA PAP. Spe[cjalny] korespondent TASS don[osi z] ośrodka kierowania ra[...] kimi lotami kosmicznym[i...] piątek kosmonauci W[...] Gorbatko i Jurij Głazkow [roz]poczęli na naukowej sta[cji or]bitalnej „Salut-5" dzień [pracy na po]kładzie (trzeci z kolei) o [godz.] 8.00 czasu moskiewskie[go]. Kontynuowano operacje [zwią]zane z ponownym uruchom[ie]niem stacji, sprawdzaniem [a]paratury pokładowej i [...] rządów naukowych oraz [...] lowaniem poszczególnych [a]gregatów stacji.

Kosmonauci przeprowa[dzili] ćwiczenia gimnastyczne [...] przyrządami o różnym [...] niu fizycznego obciążen[ia i] dokonali pomiaru masy [...]

Próby z prome[m] kosmicznym

WASZYNGTON PAP. [W] czwartek w bazie lotnicz[ej] Edwards w Kalifornii rozp[o]częły się próby z amerykań[]skim promem kosmicznym, który do regularnej eksploatacji ma wejść w 1980 roku. Na razie połączony jest z k[a]dłubem samolotu „boeing 747". W pierwszej fazie mają by[ć] dokonane pomiary ciężaru [i] stabilności całego zespołu, kt[ó]remu nadano nazwę „Enterprise", w celu ustalenia możliwo[ś]ci podjęcia zaplanowanych n[a] 18 lutego prób na płycie lo[tni]skowej. Zespół „Enterprise" b[ę]dzie wówczas kołował [po] płycie z rozmaitymi szybk[oś]ciami, dla sprawdzenia czy n[ie] podlega on nadmiernej wibr[a]cji. 22 lipca „Enterprise" wy[]startuje, po czym prom zosta[]nie w powietrzu odłączony od samolotu, i już samodzielnie wyląduje. Loty testowe będą bezzałogowe. Prom kosmiczny jest pojazdem przystosowanym do odbycia co najmniej stu lotów. Ma on startować jak rakieta, lądować jak samolot.

Śnieżyce pogarszają sytuację na szlakach komunikacyjnych

W piątek, 11 bm. od wczesnych godzin porannych zaczął w niektórych rejonach kraju sypać gęsty, mokry śnieg. Wprawdzie w Ministerstwie Komunikacji informowano, że do godzin południowych nie wystąpiły nigdzie zakłócenia w ruchu pociągów i transportu drogowego, niemniej jednak, w wielu rejonach warunki jazdy znacznie się pogorszyły. Jeśli chodzi o PKP, to najsilniejsze śnieżyce wystąpiły na szlaku od Siedlec do Warszawy i częściowo od stolicy w kierunku wschodnim oraz w północnym — zwłaszcza w rejonie Chojnic, Bydgoszczy, Torunia i Olsztyna. Na południu i południowym zachodzie kraju padały deszcze lub deszcze ze śniegiem.

Na drogach — w związku z dużym wahaniem temperatur (drogowcy notowali, w zależności od rejonu kraju od minus 13 do plus 7 st.) — występowała lokalnie dość silna gołoledź. PKS nie miała do godzin południowych większych przerw w ruchu. Lokalnie jednak, np. w woj. bydgoskim, wystąpiły opóźnienia lub nawet zawieszenie niektórych kursów autobusowych.

W komunikacji lotniczej sytuacja wyglądała jak w każdy inny pochmurny dzień. W zależności od pułapu chmur niektóre samoloty były opóźnione, kilka odwołanych. (PAP)

Polska dążyć będzie zdecydowanie do realizacji aktu końcowego KBWE

11 bm. Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych, obradująca pod przewodnictwem pos. **Ryszarda Frelka** (PZPR) wysłuchała informacji ministra spraw zagranicznych **Emila Wojtaszka** nt. węzłowych kierunków i zadań polskiej polityki zagranicznej w 1977 r.

Mówca podkreślił, iż postęp w procesie odprężenia, który jest przede wszystkim rezultatem aktywnej polityki państw wspólnoty socjalistycznej oraz w sumie pomyślne rezultaty w urzeczywistnieniu uchwał KBWE, nie przesłaniają faktu wzmożonej w ostatnim okresie działalności sił antyodprężeniowych.

Polska wespół z innymi krajami socjalistycznymi, we współdziałaniu z postępowymi i realistycznymi siłami dążyć będzie do utrwalenia odprężenia i uczynienia go nieodwracalnym.

Polska dążyć będzie zdecydowanie do realizacji aktu końcowego KBWE, wszystkich zawartych w nim zasad i postanowień. (PAP)

Po 37 latach: skrzynie otwarte!

Inwentaryzacja srebra Funduszu Obrony Narodowej z 1939 r.

11 bm. w Narodowym Banku Polskim w Warszawie otwarto pierwsze 4 skrzynie ze srebrem ofiarowanym w 1939 r. przez społeczeństwo polskie na Fundusz Obrony Narodowej (FON). Rozpoczęła się tym samym dokładna inwentaryzacja tysięcy srebrnych przedmiotów, nierzadko o dużej wartości historycznej i artystycznej, których znaczna część, jak spodziewają się specjaliści — historycy sztuki, numizmatycy — zasługuje na stałą ekspozycję w muzeach.

Od razu po otwarciu pierwszych skrzyń można było zorientować się, jak dużą wartość muzealną przedstawiają znajdujące się w nich wyroby, często pochodzące jeszcze z XIX wieku. Są wśród nich różnego rodzaju widelce, noże, łyżki wazowe, a także tace, kieliszki, cukiernice i dziesiątki srebrnych puzderek i pudełeczek. Na wielu z nich można odczytać wygrawerowane napisy. Np. jedna z tac, zanim ją ofiarowano na FON, stanowiła nagrodę dla zwycięzcy sześcioboju oficerskiego. Z kolei pięknie kuta podstawka do szklanki — jak wynika z wygrawerowanego na niej napisu — podarowana była kiedyś „mężowi w dniu imienin".

Jedna ze skrzyń pełna była samych papierośnic i puderniczek, w innej zaś znajdowały się wyłącznie monety i medale, bite w Meksyku, Francji, Rosji carskiej, w Wielkiej Brytanii, USA i oczywiście w Polsce.

Wiele z nich — to obecnie prawdziwe rarytasy numizmatyczne, jak np. rzadka dwuzłotówka srebrna z 1924 r., a także 10 złotych z 1833 r., czy też srebrny dolar USA z 1878 roku.

Ale przecież skrzyń takich jest 61, a łączna waga znajdujących się w nich wyrobów i monet srebrnych wynosi prawie 2,5 tony. Srebro to w 1939 r., na krótko przed wybuchem wojny, zebrało i ofiarowało społeczeństwo Polski z przeznaczeniem na zakup broni.

Przypomnijmy: cel ten nigdy nie został osiągnięty. 6 września skrzynie srebra wywieziono z Warszawy przez Lublin i Lwów do Bukaresztu, gdzie je przepakowano i następnie Morzem Śródziemnym przetransportowano do Marsylii, później do Castres i wreszcie zdeponowano je w banku francuskim w Tuluzie. Po 37 latach, w grudniu ub. roku powróciły one do Polski. Ostateczna decyzja o zwrocie tego srebra, poprzedzona wieloletnimi staraniami, zapadła podczas ostatniej wizyty w Polsce prezydenta Francji Valery'ego Giscarda d'Estainga.

Obecnie, w ciągu najbliższych kilku miesięcy zawartość 61 skrzyń będzie policzona i szczegółowo spisana. Po zakończeniu tych prac, jak się przewiduje, będzie zorganizowana wystawa sreber, na której — być może — wielu Polaków odnajdzie przedmioty, które przed laty ofiarowali sami lub ich rodziny. (PAP)

Zmarł prezydent Indii

DELHI PAP. W piątek rano zmarł na atak serca prezydent Indii, **FAKHRUDDIN ALI AHMED**.

Śmierć nastąpiła ok. godziny 9 czasu lokalnego w oficjalnej rezydencji prezydenta w Delhi.

Fakhruddin Ali Ahmed zachorował na początku bieżącego tygodnia podczas oficjalnej wizyty w Malezji. Odwołał on wizyty na Filipinach i w Birmie i w czwartek powrócił do stolicy Indii.

W Indiach ogłoszono żałobę narodową. Na budynkach państwowych, opuszczono w piątek flagi do połowy masztu. Wszystkie urzędy państwowe były w piątek zamknięte.

Wiceprezydent Indii B.D. Jatti zaprzysiężony został w piątek przed południem jako tymczasowy prezydent Indii. Będzie on pełnił tę funkcję do czasu wyboru nowego szefa państwa.

Fakhruddin Ali Ahmed był piątym prezydentem Republiki Indii. Wybrany został w wyborach w dniu 17 sierpnia 1974 r., uzyskując ponad 80 procent głosów elektorskich.

Fakhruddin Ali Ahmed urodził się 13 maja 1905 r. w Delhi. Ukończył studia prawnicze na uniwersytecie w Cambridge. Do Partii Kongresowej, walczącej o niepodległość Indii, wstąpił w 1931 r. W 1935 r. został wybrany do Zgromadzenia Konsultatywnego stanu Asam. W czasie II wojny światowej przebywał 5 lat w więzieniu brytyjskim.

W 1952 r. został członkiem Izby Stanów — Izby Wyższej Parlamentu Centralnego. Od 1966 r. był członkiem rządu indyjskiego. Zajmował stanowiska: ministra ds. nawodnienia i energii, oświaty, rozwoju przemysłu oraz rolnictwa (do 1974 r.).

Zgodnie z konstytucją Indii, nowy prezydent powinien zostać wybrany w ciągu 6 miesięcy. Wyboru dokonuje kolegium elektorskie złożone z członków obu izb parlamentu i stanowych zgromadzeń ustawodawczych.

Zaprzysiężony w piątek, jako tymczasowy prezydent Indii 64-letni Basappa Danappa Jatti pochodzi z leżącego na południu stanu Karnataka. Podobnie jak Ahmed rozpoczął karierę również jako prawnik. W latach 1958—62 Jatti był premierem Karnataki, (zwanej wówczas Majsurem). W latach 1972—74, przed wyborem na stanowisko wiceprezydenta Indii, sprawował funkcję gubernatora stanu Orisa.

W obronie praw człowieka

GENEWA PAP. Na odbywającej się w Genewie sesji Komisji Praw Człowieka ONZ, omawiany jest problem łamania praw człowieka na okupowanych przez Izrael ziemiach arabskich. Na pierwszych dwóch posiedzeniach wystąpili przedstawiciele: Syrii, Jordanii, Egiptu, Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Turcji i Senegalu. Wyrazili oni głębokie zaniepokojenie z powodu stale powtarzających się przypadków poważnego naruszania przez Izrael praw człowieka oraz podstawowych swobód obywatelskich na terytoriach arabskich.

Przedstawiciele państw arabskich poddali ostrej krytyce agresywną politykę rządu Izraela. Mówcy określili syjonizm jako formę rasizmu i dyskryminacji rasowej, jako groźbę dla pokoju światowego i bezpieczeństwa narodów.

Szef delegacji syryjskiej el-Fattal zdecydowanie potępił tendencje ekspansjonistyczne leżące u podstaw syjonizmu, znajdujące obecnie wyraz w praktycznej działalności rządu izraelskiego. Podkreślił on, że Izrael stosuje terror jako środek zmiany struktury demograficznej terytoriów okupowanych. Arabów wysiedla się z ich miejsc rodzinnych. Burzy się ich domy, a na miejscu wiosek arabskich powstają osiedla izraelskie. Władze okupacyjne nadal nie dopuszczają do powrotu do miejscowości rodzinnych mieszkańców ziem okupowanych, którzy opuścili swoje domy po zakończeniu działań wojennych.

W swoim przemówieniu obserwator z ramienia Organizacji Wyzwolenia Palestyny Aramanii oświadczył, że okupacja przez Izrael ziem arabskich jest niezgodna z prawem, a wszelkie podejmowane przez Izrael akcje wynikające z tej okupacji, są w najwyższym stopniu nielegalne. Wskazał on, że mimo silnej fali protestów ze strony społeczności międzynarodowej, rząd Izraela nadal stosuje przemoc na okupowanych ziemiach arabskich, przy pomocy barbarzyńskich metod tłumione są wszelkie formy sprzeciwu ludności cywilnej.

ZMIANY GODZIN URZĘDOWANIA ORGANÓW ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ W RADOMSKIEM

Od 14 bm. do 26 lipca br. wszystkie organy administracji państwowej w Radomiu i na terenie województwa pracować będą w poniedziałki i piątki od godz. 8 do godz. 16,30, w soboty robocze od godz. 8 do 13,30, a w pozostałe dni tygodnia od godz. 8 do 15,30. Natomiast od 27 lipca [illegible] wszystkie jednostki pracować będą od godz. 8 o pół godziny krócej.

Pamiętniki Kissingera

NOWY JORK PAP. — W czwartek poinformowano w Nowym Jorku, że były sekretarz stanu USA, Henry Kissinger podpisał z filią amerykańskiego koncernu wydawniczego „Time Incorporated" kontrakt na opublikowanie swych pamiętników.

Czy okresowe badania lekarskie dla kierowców-amatorów są potrzebne?

Po ogłoszeniu informacji o wstępnym projekcie kodeksu ruchu drogowego, który opracowywany jest w Ministerstwie Komunikacji, do resortu napłynęło w tej sprawie kilkaset listów. Znaczna część korespondencji dotyczyła propozycji poddawania okresowym badaniom lekarskim kierowców — amatorów, którzy ukończyli 50 rok życia. Niemal wszyscy autorzy listów odnieśli się do tej sugestii krytycznie.

Podkreślano, że wprowadzenie takiego obowiązku znacznie przedłużyłoby czas badania kierowców, którzy — chcąc je wykonać — musieliby zwalniać się z pracy na wiele godzin w ciągu kilku dni. Znane jest i tak ogromne przeciążenie naszej służby zdrowia, i perypetie tych, którzy po raz pierwszy ubiegają się o prawo jazdy. Ile na tym straciłaby sprawność funkcjonowania zakładów leczniczych, no i gospodarka — z tytułu koniecznych zwolnień pracowników...?

Zwracano również uwagę, że nieprawdziwe i niesłuszne jest przekonanie, iż starsi kierowcy ze względu na — być może — nieco słabszy stan zdrowia, powodują dużo wypadków. Przeciwnie, statystyki stwierdzają, że przytłaczającą większość wypadków zaistniałych z winy kierowcy powodują ludzie młodzi — do 30 roku życia.

Oto co na ten temat pisze autor jednego z listów nadesłanych do Ministerstwa Komunikacji: „Ze zdziwieniem przeczytałem, że w przyszłym kodeksie drogowym zamierza się wprowadzić obowiązek okresowego badania starszych kierowców. Nie jest prawdą, że 50-letni kierowca powoduje dużo wypadków. Mimo nieco gorszego stanu zdrowia, człowiek taki prowadzi bardzo dobrze samochód, gdyż na ogół posiada w tym duże doświadczenie. Kierowca ten łatwiej wyprowadzi wóz z krytycznej sytuacji niż jego młodszy kolega, który jeździ krótko. Poza tym starsi ludzie jeżdżą wolniej i rozważniej, a wiadomo, że przyczyną wypadków jest nadmierna prędkość".

Listów o podobnej treści było dużo. Trudno nie zgodzić się z tymi uwagami. Kierowcy, mający 50—60 lat, prowadzą pojazdy ostrożniej i umiejętniej niż młodzi, niedoświadczeni, a często jeżdżący z nieuzasadnioną brawurą właściciele „fiatów" lub „syren". Kierowcy starsi doświadczeniem kompensują ewentualne obniżenie sprawności fizycznej. (PAP)

(dokończenie ze strony 1)

LUDZIE — SZTUKA, KULTURA

Dopiero bowiem na gruncie pewnego poziomu kultury ogólnej można będzie z pełną nadzieją na powodzenie walczyć o kształtowanie osobowości twórczej, jaka łączy inteligencję z plastycznością, pozwalającą na dostosowanie się do szybkich zmian, następujących w procesach produkcyjnych i społecznych. Aktywność społeczna, inicjatywa, zdolność do konstruktywnej krytyki i społecznej kontroli — a więc czynniki decydujące o dojrzałości obywatelskiej — mają tę samą ogólną podbudowę kulturalną. Zasada łączenia skutecznych form współgospodarzenia i społecznej inicjatywy z dyscypliną pracy i poczuciem odpowiedzialności za jej rezultaty, również wówczas tylko może być w pełni zrealizowana, kiedy trafi na odpowiednie podłoże kulturalne, odpowiedni poziom kulturalno-społecznej dojrzałości. Tak pojmowana rola kultury, ukazanie kultury jako ważnego elementu socjalistycznych przeobrażeń pozwala jaśniej zrozumieć wagę rozstrzygnięć ideologicznych dokonujących się w sferze sztuki.

Mówimy o sztuce, o literaturze, dramaturgii, filmie, że winny one kształtować humanistyczne i socjalistyczne wartości, że winny wzmacniać motywację patriotycznego zaangażowania w sprawy produkcji, w sprawy społeczne i że winny one utrwalać internacjonalistyczne więzi ludzi pracy, wzbogacać ich osobowość, poszerzać ich horyzonty myślowe i uszlachetniać uczuciowe reakcje. Tak rozumiemy podstawowe społeczne funkcje sztuki. Z takiego zaś rozumienia funkcji sztuki wyrasta określony program — jaki formułuje partia, zwracając się do twórców nowych wartości artystycznych. Z takiego rozumienia jej podstawowych funkcji wynika również określony państwowy program upowszechniania dzieł artystycznych.

Długa droga historycznych doświadczeń polskiej kultury doprowadziła do trwałych cech tej kultury. Jest nią dzisiaj brak opozycji między obywatelskim, społecznym nurtem sztuki a tym nurtem, który każe sztuce koncentrować się na sprawach warsztatowych i poszukiwaniach formalnych. Tradycje społecznej służby artysty ukształtowane w okresie walk narodowowyzwoleńczych i rewolucyjnych stanowią dzisiaj, w nowych warunkach, zarówno o wysokim społecznym prestiżu twórców, jak i o klimacie samych środowisk twórczych. Poszukiwanie nowych form, kreatorstwo w zakresie środków wyrazu, sprzęgnięte jest więc ze stałą penetracją tematyki społecznej, spraw ludzi współczesnych.

Drugim rysem charakterystycznym jest poczucie silnej i stałej łączności z postępowymi tradycjami wielkiej sztuki narodowej. Ta cecha sztuki łączy się z szerszymi procesami świadomości społecznej. Ukształtowały się bowiem w Polsce świadome związki między procesami tworzenia i upowszechniania nowych dóbr artystycznych a procesami społecznego przyswajania wartości sztuki dawnej jako części doświadczeń ogólnonarodowych, artystycznej autobiografii społeczeństwa.

Stworzony system ochrony zabytków nie ogranicza się do ich materialnego utrwalania, lecz zapewnia społeczeństwu stały kontakt intelektualny i emocjonalny z wielkim dziedzictwem artystycznym. Także system upowszechniania treści i form wielkiej tradycji literackiej, dramatycznej, tradycji sztuk pięknych, tradycji sztuki ludowej stanowi istotny czynnik świadomości historycznej społeczeństwa i pozwala na otwarte przyjmowanie nowych wartości artystycznych — zarówno w sensie wizji, idei, propozycji tematycznych, jak i w sensie form, poetyki, środków wyrazowych — mając trwałe zaplecze w kulturalnym dziedzictwie własnego narodu i sztuki światowej.

Artyści polscy dobrze wyzyskują ten stan rzeczy. Ich stosunek do tradycji jest żywy, otwarty. W inscenizacjach teatralnych Swinarskiego, Hanuszkiewicza, Wajdy, Jarockiego, w dramaturgii Brylla, w filmach Wajdy, w dziełach plastycznych Hasiora czy Nowosielskiego, w muzyce Pendereckiego, Lutosławskiego i Bairda stale odnajdujemy momenty dyskursu i polemiki z tradycją, żywych związków z historią sztuki narodowej i tradycjami sztuki ludowej.

Cechą znamienną polskiej sztuki współczesnej jest także prawie zupełny brak zjawiska „parnasizmu" — elitarnego odgradzania się od mas i apelowania swoją twórczością do wybrańców. Twórcy szukają dla swych dzieł coraz szerszego forum. Szukają drogi do pism popularnych o najwyższych nakładach, do radia i telewizji, do grafiki użytkowej i sztuki plakatu. Rozbudowują formy żywych kontaktów z szerokimi kręgami publiczności literackiej i artystycznej, wykorzystując instytucjonalne zaplecze państwowego systemu upowszechniania kultury.

Te odczucia, tendencje, ten typ świadomości artystów o roli społecznej sztuki spotykają się z programem partii, zarówno w jego kształcie całościowym, prezentującym ogólną wizję społecznego rozwoju Polski, jak też w tej jego części, która określa przyszłość kultury. Przy czym świadomość zwiększającej się roli kultury stwarza silniejsze bodźce dla pracy środowisk artystycznych.

Dalsze podniesienie wysokiego już dzisiaj prestiżu środowisk artystycznych i wzrost ich udziału w życiu społecznym zależeć będzie od umacniania ich związku z innymi środowiskami zawodowymi, szczególnie z wielkoprzemysłową klasą robotniczą. Najpełniejszym wyrazem umacniania tych związków jest program „Sojusz świata pracy i świata kultury". Jest to eksperyment społeczny, którym objęto po VII Zjeździe wszystkie wielkie zakłady przemysłowe. Z jednej strony pozwala on lepiej poznać rozwój kulturalny klasy robotniczej, jej aspiracje, potrzeby kulturalne oraz kulturotwórczą rolę wielkiego zakładu przemysłowego w warunkach ustroju socjalistycznego. Pozwala także określić jakościowe i ilościowe zmiany zachodzące wśród robotniczej publiczności kulturalnej i prześledzić wpływ tych zmian na jakość aspiracji kulturalnych całego społeczeństwa. Z drugiej zaś — realizacja tego programu stwarza nowe forum dla poważnej społecznej konsultacji dotyczącej spraw naszej kultury powszechnej, dla stałego dialogu twórców sztuki ze środowiskami pracy przemysłowej.

Uczestnictwo twórców w życiu wielkiego zakładu przemysłowego, ścieranie się sądów i opinii o sztuce, konfrontacja różnych typów doświadczeń życiowych i twórczych — wszystko to służy wzbogaceniu refleksji nad modelem naszego życia, nad jego stylem i treścią moralną. Owocne okazały się również, z punktu widzenia wzbogacenia treści kultury, ogólnopolskie przeglądy aktywności kulturalnej. Służą one ocenie dotychczasowego dorobku załóg pracowniczych w dziedzinie kultury i sztuki oraz ocenie związku tych poczynań z kształtowaniem socjalistycznych postaw, ideologii i moralności. Długotrwałe i konsekwentne oddziaływanie w tym kierunku doprowadziło już do pojawienia się licznej grupy twórców wywodzących się ze środowiska robotniczego, bądź łączących pracę w zakładzie z twórczością amatorską.

Istotną, nową cechą sztuki socjalistycznej jest przeniknięcie wyższych treści duchowych i bogatych struktur artystycznych do najbardziej masowych środków przekazu. W kulturze socjalistycznej — w wyraźnej opozycji do mieszczańskiej kultury masowej — ukształtował się już system wykorzystywania tych środków dla rzeczywistego upowszechnienia sztuki.

W dwóch ostatnich dziesięcioleciach masowe środki przekazu, zwłaszcza radio i telewizja, stały się jednym z podstawowych czynników oddziaływania na opinię publiczną, kształtowania obyczajów, norm postępowania, gustów i aspiracji kulturalnych. Wpłynęły one także na kierunek przemian kulturalnych społeczeństwa. Zmniejszały dystans w poziomie kulturalnym między podstawowymi klasami i warstwami naszego narodu.

Upowszechnienie środków masowego przekazu było także czynnikiem ideowej integracji społeczeństwa oraz demokratyzacji kultury.

Stoimy dziś w obliczu zwiększenia naszych działań ideowo-wychowawczych i działań zmierzających do masowego wychowania estetycznego. Wyższe formy potrzeb kulturalnych nie rodzą się spontanicznie. Nie są też wypadkową nowych zjawisk cywilizacyjnych, socjalnych i oświatowych. Na gruncie tych zjawisk prowadzimy jednak określone akcje wychowawcze, edukacyjne, upowszechniające, służące wszechstronnemu rozwojowi osobowości jednostki oraz kulturalnej aktywizacji społeczeństwa.

Doc. dr JERZY KOSSAK

Fot. P. WOLLENBERG

(dokończenie ze strony 1)

Średniacy

wadził żonę na gospodarstwo. Synowa i teściowa pod jednym dachem — nie zawsze to na dobre wychodzi. Jedna, druga sprzeczka — i młodzi wynoszą się z Fanisławiczek do jej rodziców. Zdzisław kończy 2-tygodniowy kurs i podejmuje pracę w Cementowni „Małogoszcz".

Stary Piotrowski nie rozumie, co się stało. Niekiedy w rozgoryczeniu wypowiada opinie, że nie powinno się dawać państwowej roboty ostatnim, pozostałym w domu chłopskim synom.

— Jeszcze sobie radzę — mówi — chociaż szósty krzyżyk już mi minął. Ale łąkę za wsią pora sprzedać, za daleko. Za kilka lat przyjdzie pójść z podaniem do naczelnika, by zabrał ziemię, za rentę...

W gminie Łopuszno w najbliższych latach trzeba będzie przejąć ponad 1700 ha ziemi.

IV.

Przyszli do gminy Kazimierz Stępień ze swoją żoną oraz Władysław Perz — ze wsi Józefina. Oboje, jak na rolników — młodzi. Samodzielnie gospodarują od niedawna. Kazimierz Stępień ma 37 lat i 10 ha ziemi, Władysław Perz — 28 lat i 9 ha ziemi.

Stępień ma ciągnik i podstawowe narzędzia towarzyszące. Hodował dotychczas trzodę i bydło. Teraz przestawił się tylko na hodowlę krów i bydła rzeźnego. Taki kierunek gospodarowania wynika z tego że w gospodarstwie Stępniów jest 3 ha dobrych łąk.

Perz ukończył liceum ogólnokształcące. Powiada, że pozostał w gospodarstwie ze świadomego wyboru, podyktowanego koniecznością, bo starsze rodzeństwo opuściło wieś. Perz także nastawia się na hodowlę bydła. W oborze trzyma 4 krowy i 5 opasów. W tym roku zamierza zmodernizować budynek inwentarski i doprowadzić do niego wodę. Jak sobie wyobrażają swoje gospodarstwa za kilka lat młodzi średniacy z Józefiny?

— Mówi Stępień:

— Jest sporo do zrobienia. Wodę do obory trzeba doprowadzić, bo bez tego nie ma co mówić o hodowli. Chcę mieć gospodarstwo specjalistyczne, co najmniej 8 krów. Ziemi, gdyby można dokupiłbym nawet do 20 ha. Ciągnikiem i maszynami — potrafię obrobić tyle pola.

Mówi Perz:

— Za kilka lat chciałbym powiększyć swoje gospodarstwo do 20—30 ha. Wtedy opłaci się posługiwać własnymi maszynami. Byłaby także własna podstawa do rozwoju hodowli. Poza tym — muszę zmodernizować oborę, wybudować przejezdne silosy, i zająć się hodowlą bydła, bo wtedy przy mniejszym wysiłku można więcej produkować.

Takich amatorów na ziemię jest w gminie więcej: — Walas w Fanisławiczkach, Domagałowa w Sarbicach II. Ci ludzie jeszcze są młodzi, jeszcze gotowi powiększać swoje gospodarki...

V.

W gminie Łopuszno jest obecnie ponad 3,5 tys. gospodarstw o przeciętnej powierzchni 5 ha. Rolniczą czołówkę tworzy 11 gospodarstw specjalistycznych i 36 ubiegających się o to miano. Na przeciwległym biegunie znajduje się 346 gospodarstw, które słabną coraz bardziej, głównie na skutek postępującej starości właścicieli. Trzecia grupa, to gospodarstwa drobne, chłopo-robotnicze, których właściciele coraz silniej wiążą się z fabryką. Natomiast solidną bazę do stworzenia wyspecjalizowanych, chłopskich jednostek produkcyjnych stanowi grupa gospodarstw należących do 1700 rolników—średniaków.

Podjęte w ostatnich latach decyzje przyznające szerokie uprawnienia gospodarstwom specjalistycznym i chłopskim zespołom produkcyjnym, spowodowały ożywienie w gospodarstwach średniackich. Państwo wyraźnie zaczęło preferować, wspomagać kredytami i przydziałami środków produkcji te gospodarstwa, które obrały jeden kierunek produkcji i wytwarzają więcej niż kilkunastu średniorolnych sąsiadów uprawiających w polu i w oborze starą chłopską metodą: wszystkiego po trochu.

Przyznano korzystne kredyty na zakup ziemi, odwrócono preferencje podatkowe. Średniakom stworzono społeczne i ekonomiczne warunki, by mogli powiększać swoje gospodarstwa, pójść szybko do przodu, dołączając do grona najlepszych gospodarstw specjalistycznych. Tak, jak zamierzają to zrobić Stępień i Perz.

MARIAN RYNKOWSKI

„Nasza kochana mama" — rzeźba w drewnie Aleksandra Świerczka, prezentowana na 70 wystawie grupy twórczej „Zachęta".
CAF — SOKOŁOWSKI

fakty i opinie

Egzamin Czarnego Lądu

Wydarzenia w Afryce są od pewnego czasu znowu w centrum światowej uwagi. Po „dekadzie niepodległości", jak zwykło się określać lata sześćdziesiąte w historii Czarnego Lądu polegające na uzyskaniu niepodległości przez większość byłych kolonii, stworzyły się nowe jakościowo warunki rozwoju kontynentu. Ostatnie prawie miesiące — niepodległość Mozambiku i Angoli, przedłużająca się mimo oczywistych faktów i zaleceń międzynarodowych organizacji politycznych z ONZ na czele, kwestia usamodzielnienia Namibii, skomplikowana procedura dekolonizacji Rodezji (czyli Zimbabwe), to praktycznie rzecz biorąc epilog w sensie politycznym.

Uzyskanie niepodległości przez byłe kolonie portugalskie: Gwineę-Bissau, Mozambik i Angolę generalnie rzecz biorąc zamknęło proces dekolonizacji w jego szerokich, podstawowych wymiarach. Mogłoby się wydawać, że dla olbrzymiej większości krajów Afryki nadszedł czas stabilizacji, niełatwego budowania jedności, umacniania politycznego młodych organizmów państwowych, ich samookreślenia, łącznie z przełamywaniem trybalizmów powodowanych różnicami plemiennymi.

Trzeba tu bowiem pamiętać, iż afrykańska niepodległość rodziła się najczęściej w tragediach, w walce o wyzwolenie, przedłużanej nie mniej tragicznymi wydarzeniami wynikającymi z kontrofensywy neokolonializmu. Dawne Kongo Belgijskie (Zair), Algieria, Nigeria, Gwinea-Bissau, a z najnowszych przykładów — Angola — to tylko niektóre z klasycznych przykładów otwartej interwencji sił neokolonializmu, które nie chciały i nie chcą pogodzić się z przemianami zachodzącymi w Afryce. Logicznym ciągiem są próby niedopuszczenia do pełnej suwerenności państw, ingerencja w sprawę wyboru politycznego i społecznego rozwoju.

Według powszechnej opinii główne źródła kontrofensywy neokolonializmu polegały na zachowaniu baz surowcowych, w które kontynent obfituje. Chodziło i chodzi o zachowanie możliwości bezkarnej eksploatacji surowców począwszy od uranu przez ropę naftową, rudy rzadkich metali, fosfaty po złoto i diamenty włącznie.

Wydarzenia ostatnich miesięcy wykazują jednoznacznie, iż nie negując wspomnianych już czynników nacisku, do rangi pierwszoplanowej urasta kwestia czysto polityczna. Wiele państw Afryki wybrało lub próbuje wybierać niekapitalistyczną, a więc sprzeczną z podstawowymi kanonami neokolonializmu drogę rozwoju politycznego i społecznego. Zaczynając od Morza Śródziemnego — Algieria, Mali, Senegal, Benin, Zambia, Tanzania, a ostatnio jednoznacznie — Mozambik i Angola, oto niektóre kraje próbujące za wszelką cenę utrzymać generalną linię samodzielnego, niezależnego rozwoju. Niedawno do grona tych państw dołączyła Etiopia, gdzie ponad 2,5 roku temu doszło do znanego i szeroko komentowanego obalenia feudalnej monarchii cesarza Hajle Sellasje. Sprawy to zbyt znane aby je w tej chwili przypominać. Rzecz w tym, iż w ostatnich dniach wszystkie agencje prasowe doniosły o kolejnym zamachu stanu w tym kraju. Zamach się nie udał. Przedstawiciele prawicy ponieśli klęskę podobnie jak kilka tygodni temu rozgromieni zostali w republice Benin, jak nie udaje im się w Angoli, Somali, Ludowej Republice Konga.

I to właśnie są nowe czynniki we współczesnej historii Czarnego Kontynentu. Bo gdyby spojrzeć dziś na polityczną mapę Afryki, zachodzą tam zmiany nie tylko w sensie wyzwolenia politycznego, ale głównie w nowych, dostosowanych do lokalnych warunków przemian społecznych.

Klasycznym przykładem są wydarzenia z ostatnich dni. Wspomniany już zamach w Etiopii był wymierzony przeciwko Radzie Rewolucyjnej sprawującej rządy od czasu obalenia cesarstwa. Program nowych władz nie jest jednoznaczny, niemniej jednak w sensie konstytucyjnym i programowym kraj ten rozpoczął zupełnie nową drogę swojego rozwoju, drogę niekapitalistyczną. Reforma rolna, walka z feudalizmem, który nie mieści się praktycznie w pojęciu przeciętnego Europejczyka, a w efekcie likwidacja zacofania społecznego i gospodarczego spotyka się ze zbrojnym sprzeciwem zwolenników starego reżimu popieranych przez kraje Zachodu.

Nie mniej istotna jest decyzja pierwszego Zjazdu Mozambickiego Frontu Wyzwolenia Narodowego (FRELIMO), który podjął decyzję o powołaniu postępowej partii ludowo-demokratycznej w oparciu o zasady naukowego socjalizmu, to zapowiedź utworzenia partii marksistowskiej na bazie angolańskiego MPLA, to już skonkretyzowane kierunki działania w Somali, Ludowej Republice Konga, Gwinei-Bissau; zapowiedź niekapitalistycznej drogi rozwoju ugrupowań wyzwoleńczych Zimbabwe (Rodezja) itp.

Z tej konstelacji wydarzeń w Afryce, jakkolwiek niezwykle skomplikowanych wynika, iż kontynent rozpoczął kolejną dekadę przemian społecznych. Popularnym określeniem lat sześćdziesiątych było nazywanie ich „latami Czarnego Lądu". Wszystko wskazuje na to, że najbliższe lata pozwolą na wyciągnięcie mniej, więcej prawdziwych wniosków — że w tym czasie Afryka potrafi się rzeczywiście określić.

WŁADYSŁAW GRABKA

Fot. A. PĘCZALSKI

(dokończenie ze strony 1)

Marzenia o windzie

Po południu oddział przechodzi we władanie siostry Grażyny i siostry Kazimiery. Na początek pogawędka o pogodzie, o tym, co w mieście, w sklepach. Pani Orlińska znów rzuca się niespokojnie, pani Tosia pod okiem płacze. Więc siostra Grażyna bierze rozdygotaną rękę, pochyla się nad chorą. Mówią coś szeptem i już jest lepiej. Łzy wsiąkają w ligninę, twarz krzywi się w coś, co jeszcze nie jest uśmiechem, ale o uśmiech na tym oddziale niezmiernie trudno.

Co innego na górze. Najpierw krzyk, a później ulga i wszechogarniające szczęście. Bo na górze jest porodówka. Właśnie „wysiadły" korki i przestało działać na chwilę urządzenie do sterylizacji wszelkich medycznych instrumentów. Położna denerwuje się, bo jedna jest tutaj na usługi trzydziestu kobiet, z których część ma już za sobą trudy rodzenia, i teraz spoglądają niecierpliwie w kierunku sali z noworodkami. Te tutaj, w korytarzu, pod drzwiami porodówki chodzą w tę i z powrotem, krzywią się z bólu i co chwila pytają, czy to jeszcze długo potrwa. Odpowiedź dla wszystkich jednakowa, z wyrozumiałym uśmiechem: — jeszcze troszeczkę.

Dzisiaj jest ostry dyżur, ale dziwnie spokojny. Nawet czasu trochę zostaje, żeby pogadać z siedemnastolatką, która leży tutaj, na położnictwie, już od trzech tygodni i nie chce zabrać dziecka, które szczęśliwie urodziła. Zwyczajnie — urodziła i nie chce go. Położna cierpliwie tłumaczy: — niech pani spojrzy, jakie śliczne. O, jakie rozumne oczka, jak ładnie je! Nic z tego. Dziewczyna — matka nie kwapi się do macierzyństwa. Ojciec, jako ten wiatr w polu — nie złapiesz go i już. Nieletniej ze szpitala z niemowlakiem wypuścić nie można, bo licho nie śpi — wie kto, co się z dzieciakiem stanie? Więc rozpoczyna szpital przy Prostej żmudne starania o miejsce dla nowo narodzonego w domu dziecka. Położna z determinacją pobiera krew matce i maleńu. Musi być komplet badań.

Krzyk z porodówki przerywa wszystkie inne zabiegi. Młoda kobieta na oślep poddaje się bólowi. Położna usiłuje opanować ten żywioł: — niech pani odetchnie głęboko, o tak, jeszcze raz. Proszę tak oddychać i nie marnować sił na próżno.

Kobieta posłusznie stosuje się do wszystkich wskazówek, ale jeszcze chciałaby, żeby przy niej zostać, posiedzieć. I tak jest niemal ze wszystkimi, bo właściwie żadna z nas nie potrafi rodzić.

Czas kapie powoli, jak glukoza w kroplówce. Z izby przyjęć donośne wołanie — doktor Gawlik do telefonu! Chore zrywają się wybudzone tym wołaniem z drzemki. Tak będzie całą dobę, w nocy też, bo na całym parterze jest jeden aparat telefoniczny, a pielęgniarce z izby przyjęć nie wolno ruszyć się ze stanowiska. Więc krzyczy i płoszy sen.

Pod wieczór przygotowania do wizyty lekarskiej. Salowa porządkuje szafki przy łóżkach, zamiata, zmienia wodę kwiatom, pościel, jeśli trzeba. Robi się z brudnej bielizny ogromny tobół, który trzeba przerzucić przez plecy i jakoś donieść do pralni. Żylaki na nogach pęcznieją, nos coraz bliższy podłogi.

Siostra Grażyna tymczasem namawia chore do jedzenia. Chociaż troszkę, żeby siły wracały, albo żeby ich nie zabrakło, gdy przyjdzie pora, by iść na blok operacyjny. Więc studentka warszawskiej Akademii Medycznej łyka herbatę razem ze łzami, bo właśnie uciekają jej terminy egzaminów, a zdrowia nadal nie widać. Nadgryza bułkę i nie może wyjść z podziwu, że jest jeszcze taki szpital na świecie, w którym chorego niańczy się i rozpieszcza, zna z nazwiska imienia, nawet z osobistych kłopotów. Ona wie, że tak trzeba, bo stosowną teorię poznała, ale nie bardzo się ta teoria sprawdzała w studenckich praktykach. Tutaj wyjątkowo, choć niewygód wszelkich nie brakuje.

Pani Orlińska ma krwotok z nosa i trzeba teraz z nią siedzieć, bo bardzo zdenerwowana. Elenium poda się dopiero w ostateczności, po co szafować lekami? Siostra Kazimiera tymczasem wiezie pacjentki do gabinetu zabiegowego. Sama drobna, ale każdą musi podnieść, pomóc w sadowieniu się na wózku. — Ta jazda, proszę pani, to u nas duży komfort!

Mimo to po każdym badaniu daje się środki uspokajające. Bo jutro jeszcze nie wolno wstawać, bo do domu nie pora. Siostra Kazimiera rozumie te łzy w oczach, kiedy nadzieja na wypisanie ze szpitala okazuje się złudna, więc mówi z przekonaniem: — cóż by pani zrobiła w domu w tym stanie? Do końca trzeba wyzdrowieć, dla dobra rodziny.

Taka perswazja na ogół skutkuje. Uspokaja, choć szpitalne wieczory są złe, nieprzyjazne. Wtedy najbardziej boli, wtedy uwiera, wtedy nerwy przestają być posłuszne. Siostra Grażyna roznosi neospasminę i dobre słowo, a kiedy wreszcie siada na moment w dyżurce, wystarcza tego odpoczynku na tyle, żeby wziąć leki przeciwko świdrującemu bólowi nerek.

Wyprawa pod szpitalny prysznic, jedyny na oddziale. Woda raz gorąca, raz zimna — regulować nie można, bo kran ciągle się psuje i nie wiedzieć kiedy będzie potop na korytarzu. Sięgam po ręcznik i z obrzydzeniem strząsam z niego cztery dorodne prusaki. Takie same jak te, które łażą po podłodze i ścianach kuchenki, po dyżurce pielęgniarek, korytarzu i salach. Są wszędzie. Najlepiej je polubić, bo wytępić w tych warunkach nie sposób. Przy remoncie chyba.

Szpitalna noc. Nie ma zasłon w oknach, światło z ulicy prosto w oczy. Przegnieciony dół w materacu uwiera coraz bardziej, koc nie ogrzewa. Tylko wyobraźnia galopuje w zwariowanym tempie: jutro, co będzie jutro?

Symbolem poranku jest tutaj termometr. Szara z niewyspania twarz siostry Teresy pochyla się z proszącym uśmiechem: trzeba zmierzyć temperaturę. A później normalna krzątanina. Mycie, zabiegi, śniadanie.

Kobieta na korytarzu drepcze niecierpliwie. Dzisiaj jej kolej, zaraz pójdzie na salę operacyjną. Nie boi się, wie już jak będzie, bo wszyscy jej po kolei tłumaczyli, ale chciałaby, żeby było już po wszystkim. Najpierw czeka człowiek siedemnaście lat, chodzi z jakimiś defektami, a później taki niecierpliwy, choć przecież zostało kilkadziesiąt minut do pełnego szczęścia.

Siostra Elżbieta zanosi butle z krwią na operacyjną salę, która jest na piętrze, więc po schodach w górę i na dół — kilkanaście razy. A później, już po operacji, dźwiga z salową nosze z bezwładnym jeszcze ciałem: krok po kroku, ostrożniutko na schodach. Stopień po stopniu, uwaga na zakręcie, żeby — Boże broń — nie stało się co złego.

Tak codziennie. Windy tu nie ma i nigdy nie było. Tu były koszary i komfort jest — zaiste — koszarowy. Wszystko trzeba dźwigać, przyginać grzbiet, aż solidnie zaboli i nie zapominać o uśmiechu, który potrafi zdziałać cuda. Więc się uśmiechają. Siostra Alina siostra Teresa, siostra Misia. Uśmiechają się połączone z chorymi więzami babskiej solidarności, wspólnej niedoli, która każdą może tutaj przygnać, zwalić na szpitalne łóżko. Wiedzą o tym, bo tylko w „swoim" szpitalu leczą się i rodzą własne dzieci. Tutaj chcą i nigdzie indziej.

A gdy zrobi się jakiś wyjątkowy „luz" w robocie, mówią o innym, wspaniałym życiu: o windzie, o telefonie w dyżurce, o wózkach do rozwożenia bielizny, o mniej ciasnych salach. Jak by to było wspaniale bez tych prusaków i szczurów! I zaraz wracają do pracy, nim zdąży je ktokolwiek zawołać.

Taksówki zajeżdżają pod szpital, młodzi ojcowie nieporadnie biorą na ręce tobołki, z których widać tylko śmieszne małe nosy. Taksówki przyjeżdżają po przywrócone zdrowiu kobiety i zaczyna się szaleństwo kwiatów. Goździki, czasem frezje, są już i tulipany. Widać to wszystko z okien dyżurki i już wszyscy się do tych widoków przyzwyczaili, ale nadal ciepło robi się koło serca i tylko coraz trudniejsza bywa wspinaczka po schodach, bieganina w kółko, ponad siły. Od lat do utraty tchu: siostry Alina, Grażyna, Misia, Teresa i Elżbieta...

Podjeżdżają taksówki, więdną kwiaty. Marzenia o windzie wciąż te same.

JADWIGA KAROLCZAK

kocham polski krajobraz serdeczny
jesienią najbardziej zamglony
i najbardziej bliski
w pejzaż jak w wiersz wpisane wierzby
smukłe przydrożne topole sosny
czerwona twarz słońca schylona nad ziemią
rozlewne połacie traw i brunatnych pól
sczerniałe i kruki i wrony
— obraz bliski —
wzburzone morze
melodia muszli
szept wydm
i śniegi górskie
i wichrowe smreki
zastygłe w góralskim szerokim uśmiechu

kocham ten obraz
tak bliski
zwyczajny
— polski

ADAM ZYCH

Z TEKI RYSOWNIKA

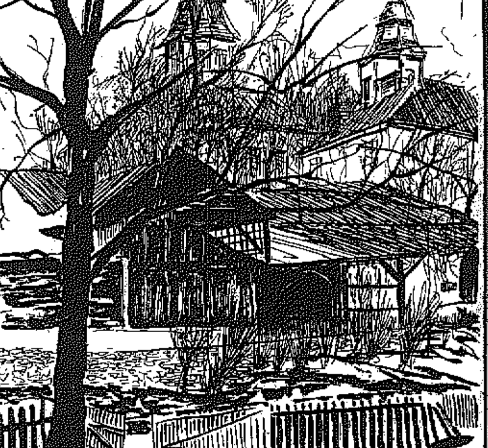

Kielce ul. Zamkowa

Rys. F. WOLLENBERG

CAF — KRASZEWSKI

Można siedzieć całymi dniami i nocami i ciurkiem opowiadać. Chciałeś, redaktorze, mieć powieść z takimi treściami, jakich oczy nie widziały, a uszy nie słyszały, no to przejrzyj kartki pamiętnika i w niektórych miejscach tylko uzupełnij. Jeśli nie dopiszą ci twoje zmysły, włącznie z pamięcią, to słuchaj krzyku ptaków, które widziały wszystko, a w wyrażaniu się nie krępują ich żadne dylomacje i taktyki. Posłuchaj w takim przypadku nawet dzikiego zwierza, który wyje pogardliwie nad grobami, które nie musiały być.

Dokładnie

Wnosimy z sobą triumfy i równocześnie okrutny posąg. Gdybyśmy nawet milczeli, to przecież nie tylko czyny, ale nawet ślady tego, co się działo i dokonało, będą się poruszać i pójdą za nami w pokolenia. Będą pełzły, będą się osypywać, a nigdy nie zginą. Więc lepiej jeszcze raz spójrzmy wstecz jak najsprawiedliwiej. Po prostu pogadamy jak o chlebie codziennym. Nie inaczej, skoro z naszego słownictwa wykreślamy osobiste ofiary, dramaty, klęski, osobiste zasługi i zwycięstwa.

Nagle pojawił się wśród nas „Kulawy" — Janek Bańbuła z Charsznicy, podpierał się lagą, posadziliśmy go na przewodnim miejscu, to nasz „popiel" — i rozpoczął się rachunek sumienia.

„Siłą fatalną", mentoryczną, byli tu i wszędzie komuniści, od Charsznicy i Kępia do Wolbromia, od Olkusza aż po Zawiercie, i znów od Charsznicy i Kępia pod Żarnowiec i Jędrzejów, i z kolei na wschód pod Kazimierzę Wielką, Pińczów, Wiślicę, ponieważ komuniści są tym szczególnym gatunkiem ludzkim, że bez organizacji żyć nie mogą, jak ryba bez wody.

Wyszliśmy do krwawego, nierównego boju z odwiecznym wrogiem narodu polskiego prawie z gołymi rękami, nie korzystaliśmy ze schowków z bronią zamelinowaną we wrześniu 1939 roku, nie czekaliśmy na zrzuty z nieba i cuda, nie czekaliśmy, aż zwycięstwo będzie pewne w wyniku starcia dwóch potęg. Drogą pierwszego w obwodzie IV i pierwszego w okręgu XI oddziału leśnego znaczyło rozbijanie dziesiątków urzędów gminnych, mleczarni, punktów skupu, które wysysały siły z umęczonego narodu, zdobyczą dzieliliśmy się z polską ludnością. Za to lud odwdzięczył się swoimi synami posyłanymi do nas jako żołnierzy, a więc kierunek na walkę z najeźdźcą okazał się słuszny. Społeczeństwo było świadkiem, jak z góry nieśmiertelnej idei rzucona iskra walki przerodziła się w lawinę ognia, toczącą się coraz głębiej, dalej i szerzej. Rosły plutony i kompanie. Oddział z ośmiu najlepszych chłopaków udziesięciokrotnił się i ustokrotnił. Wśród nich byli m.in. „Siekiera", „Biały", „Buła", „Kruk"...

Po drugiej stronie barykady zaostrzała się nienawiść, co łączyło się w kalkulacjach polskiej reakcji z planem fizycznego zniszczenia politycznej, oficerskiej kadry pepeerowskiego ruchu, zanim powstanie ogarnie cały naród i zanim Armia Czerwona, a z nią ludowe Wojsko Polskie, przyjdą na naszą ziemię z wyzwoleńczym dziełem. Nie mogli ścierpieć tego, że pierwszy oddział leśny GL rodził następne, patriotyczne i internacjonalistyczne — pod dowództwem „Siekiery", Zygmunta Fajnsztata i „Stefana Kolf" — „Adama" — i że całe plutony ZWZ oraz grupy BCh, żenią się" z nami we froncie wspólnej walki. Próbowali nam zadać śmiertelny cios, zabić na zawsze, pozbawić społeczeństwo oficerów i wzoru, ale tylko dotkliwie poranili nasze ciało. Kainowie, podlecy! Ale dźwigaliśmy się jak Feniks z popiołów, znów tworzyliśmy najeźdźcę i sprzedawczyków we wsiach i osadach, i nasze były lasy — alowskich i bechowskich grup polowych: „Adama", „Gutka", „Sowy". Z pierwszych pni rosła I Brygada AL Ziemi Krakowskiej pod dowództwem kpt. „Barika" — Józefa Saturna, kiedy sekretarzem obwodu był „Jasny" — Władzimierz Zawadzki, a komendantem obwodu ppłk „Michał" — Księżarczyk, zaś płk „Dziadek" — Józef Maślanka wprowadził w skład brygady oddziały BCh, a grupa spadochronowa por. Janczaka wzmocniła umiejętności wojskowe i bojowe. Taka wielezet żołnierzy licząca siła mogła stanowić o wyzwolonej „Republice Pińczowskiej", stoczyć wiele bitew z Niemcami i przebić się przez front na Wiśle. Z pierwszych także pni partyzanckich wyrosła w lecie 1944 roku kompania AL pod dowództwem „Tadka Białego", której nie zniszczył NSZ-owski bestialski napad w Rzębcu koło Włoszczowej, i która w wielkim zgrupowaniu partyzanckim toczyła boje na Świniej Górze, pod Gruszką i w lasach Siekierno — Rataje.

Godzi się bez żadnej łaski, do rodzinnego zestawu włączyć te wspólnych klasowych korzeni wyrosłe: oddział ISB „Burza" koło Słaboszowa, oddziały BCh-AL „Stalowego", „Kruka", „Szczygła", „Wasyla", „Awangarda", grupy „Zefir" i „Broni" — „Jaskier". Wszystkie one przyspieszyły lub zintensyfikowały wystąpienia partyzanckie i dywersyjne spod znaku innych organizacji narodowowyzwoleńczych, uznających rząd emigracyjny w Londynie, przyspieszyły zerwanie z polityką „stania z bronią u nogi". Niestety, sztaby 106 DPAK nigdy nie zerwały z polityką „walki ograniczonej", czego dowodem była choćby przeprowadzenia akcji „Burza", podporządkowanej celom taktycznym i uzurpującym, jeśli chodzi o stanowienie władzy wbrew rozwojowi sytuacji i wbrew gospodarzom kraju. A mimo to wielu dowódców AK i BCh i setki żołnierzy oddziałów partyzanckich dowiodło w setkach akcji nie błogosławionych lub wręcz potępionych przez dowództwo, że nie na darmo przygotowywali się do żołnierskich

„Płonęły trzy ogniska oświetlając rdzawe skały dawnych kamieniołomów. Przekop na rozbieg skoczni narciarskiej rósł wolno lecz systematycznie. Duża grupa młodych ludzi nie oszczędzała się w pracy. Mirek Kozik robił za trzech, stale taki był...".

Na pewno — wielka pasja

DOPRAWIE przed dwudziestu pięciu laty tak właśnie zaczynaliśmy opowieść o społecznym czynie tumlińskiej młodzieży, któ... własna skocznia narciarska zamarzyła. Oderwać się od ziemi, lecieć bez skrzydeł na dwóch deskach tylko — ich urzekało, pobudzało ...raźnie, popychało* do ...ej pracy.

...haterowie tamtej opowieści mieli nieco pozmieniane ...iska. Piętnastoletni wówczas Mirek Kozik to Mirosław ... Nieobce dziś to nazwisko ludziom blisko związanym ze sportem wiejskim, z narciarstwem głównie. Chociaż ...le tylko...

...obił za trzech, stale taki ... Cały wolny czas poświę... wyśnionej skoczni. Budo... ją całymi siłami upartego. przecież jeszcze małego ...pca. Ten upór był mu ko...ny, by jakoś czas między ...iązkami rozłożyć. By zro... wszystko, co już wtedy do ... należało. Ojca nie pa...ał, umarł gdy Mirek był ...łaski. Matce trzeba było w ...podarce pomagać. Z bra... Do szkoły do Kielc poje... I ta skocznia...

...potem był wśród skaczą... po raz pierwszy na ot...ciu skoczni. Cóż to było za ...ło. Nie zapomina się ta... dni. Sędziowie nie chcieli ...uścić na start. Narty miał ...wiązane do... gumiaków. ...ych butów w domu nie by...

* ★ *

...wierć wieku, to nie jest ... Toteż Mirosław Koza ... dzisiaj jedynym z tamtego ... człowiekiem w tumlińskim klubie. Przez dwanaście ... prezesował swojemu „el...sowi". Nie opuszczał jed... narciarskich tras i skocz... oraz stadionów lekkoatle...tych. Na boisko piłkarskie ...nież zaglądał. Jako spor...wiec.

...rzyszły wyniki. Stał się ...ym z najlepszych w województwie długodystansow... Jeszcze lepiej wiodło mu ... na nartach. Wygrywał ...strzostwa województwa. Ja... jedyny nasz narciarz, por... się na przebiegnięcie nar...skiego maratonu. Nie za ... jest odważnych aby na ...tach przebiec 50 km. Na ...strzostwach Polski zajął 10 ...sce.

...iegał i prezesował. „Robił" ...niki, zdobywał punkty dla ...bu. Ale nade wszystko był ...łaczem. Nie od zajmowa... stanowiska, ale od codzien... uporczywej pracy. Mnożył ...skutecznie sławę Tumli... zapoczątkowaną wówczas ... blasku ognisk. Głośno ...biło się nawet w kraju o ...kieleckiej wsi w nartach ...miłowanej.

Dość szybko przybyła Tum...wi druga, duża już skocz... narciarska, na której na... czołowych w kraju zawod...ków oglądano. Imprez było ...raz więcej a każda z nich

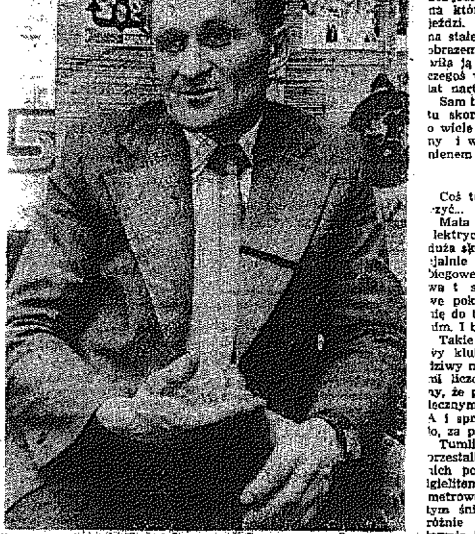

MIROSŁAW KOZA
Fot. A. PĘCZALSKI

cieszyła się wielkim zainteresowaniem.

Coraz trudniej przychodziło Mirkowi godzenie wszystkich obowiązków. Zwłaszcza te trzeba było iść do pracy aby pomóc matce. Stał się więc nie tylko pracownikiem wojewódzkiej instancji Ludowych Zespołów Sportowych, ale jeszcze bardziej zaangażowanym działaczem wiejskiego sportu. Organizował imprezy, jeździł po województwie przekazując innym swoje, już bogate doświadczenia.

* ★ *

Sześć lat temu Mirosław Koza zrezygnował z funkcji prezesa LZS. W Tumlinie powoływano Ludowy Klub Sportowy, a to zmieniało sytuację zespołu i zwiększało obowiązki. Ale był następca Mirka — Jan Kita, który podjął się trudnej roli. Bo cała wieś dobrze wie, co tu trzeba robić i jak ten klub prowadzić. Wybrano dla nowego klubu nazwę „Skała" (pamiętacie — rdzawe skały dawnych kamieniołomów) i z nowymi nadziejami przystąpiono do pracy w zmieniających się warunkach tworzenia wyczynowego sportu. Przecież to już nie te czasy gdy wystarczyło serce młode, entuzjazm i gumiaki.

Nadal jednak Mirek pozostał duszą tumlińskiego sportu. Nic tu nie dzieje się bez jego udziału. Pracuje teraz w Wojewódzkiej Federacji Sportu narciarstwem umiłowanym się zajmując i kolarstwem — drugą swoją pasją, nabytą przy organizacji Memoriału Skopenki. Jeżeliby napisać, że jest pracownikiem solidnym, cieszącym się uznaniem i sympatią — to i tak nie powie się wszystkiego, co o nim powiedzieć by należało...

Swojego Tumlina nie opuszcza. Pracuje na roli pomatczynej. Żona i dzieci ze sportem dzielić muszą miejsce w ojcowskim sercu. Jak kiedyś matka, która najwierniejszym kibicem mu była. Najstarsza córka już idzie śladami ojca...

* ★ *

To już koniec życiorysu, w którym jest upór i pracowitość umiłowanie wsi rodzinnej i sportu. Jest też pasja działania innym poświęconego...

* ★ *

— I co dziś masz z tego?

Pytanie nie zaskakuje Mirka. Kwituje je swoim spokojnym, dobrym uśmiechem. I zaraz odpowiada pewnie:

— A mam! Dużo! W całym Tumlinie nie ma dziś chałupy bez jednej chociażby pary nart, na których i po kilka osób jeździ. Narciarska sylwetka na stałe zrosła się już z krajobrazem mojej wsi. Rozsławiła ją po kraju. Czyż trzeba czegoś więcej, by nie żałować lat nartom poświęcanych?

Sam też na uprawianiu sportu skorzystałem. Jestem dziś o wiele bardziej silny, sprawny i wytrzymały, niż powinienem być w tym wieku.

* ★ *

Coś tu trzeba jeszcze wyliczyć...

Mała skocznia narciarska z elektrycznym oświetleniem, duża skocznia narciarska, specjalnie przygotowane trasy biegowe, oświetlona treningowa t sa narciarska, igielitowe pokrycie na małą skocznię do treningu w okresie letnim. I boisko piłkarskie...

Takie to obiekty ma ludowy klub w Tumlinie. Prawdziwy majątek chyba milionami liczony. Tym więcej cenny, że prawie w połowie społecznym wysiłkiem tworzony. A i sprzętu w klubie niemało, za przeszło pół miliona.

Tumlińscy działacze nie poprzestali na tym. Pilną dla nich potrzebą jest wyłożenie igielitem chociażby kilkusetmetrowej trasy biegowej, bo z tym śniegiem teraz przecież różnie bywa. Pawilon z sitownią i klubowymi pomieszczeniami — to następne marzenie. Tutaj wierzą, że da się to zrobić. Jak dało się poprzednie...

* ★ *

Autor już dodać musi za swego rozmówcę, że w czasie pracy instruktorskiej Mirosław Koza dochował się medalistów mistrzostw Polski juniorów. Pięć takich medali zdobi klubową kolekcję. A to wyczyn nie lada, gdyż w narciarstwie rzadko się zdarza by ludzie z nizin byli lepsi od górali na śniegu wychowanych. A jednak zdarzyło się to w Tumlinie...

MIECZYSŁAW KALETA

„Nadawanie gęby"

DODAJĄC autokomentarz do „Dożynek w mieście" Ryszard Miernik powiedział: — W moim przekonaniu jest to książka o myśleniu obrzędowym, które odziedziczyliśmy w spadku po kulturze szlacheckiej, ludowej, kościelnej. Rozkrzewiło się ono do niebywałych rozmiarów (...) Bohater powieści usiłuje wyzwolić się spod presji form właściwych magicznemu widzeniu świata.*

Jednocześnie treść książki zadaje, w moim przekonaniu, kłam temu, co autor sam o niej mówi.

Przedmiotem rozmyślań Miernika w książce „Dożynki w mieście" są stosunki międzyludzkie, osadzone w rzeczywistości lat sześćdziesiątych naszego wieku. Głównym motywem powieści jest problem przeżywania świata przez człowieka osaczonego przez stereotypy, człowieka biernego, poddanego całkowicie formom magicznego myślenia.

Wprawdzie bohater wyszydza ten świat form, konwencji, ale jednocześnie wskazuje, że nie można się bez niego obejść. W każdej dziedzinie życia Stefana Dziobaka dominują rytuały. Obrzędowy charakter społecznych więzi powoduje, że ma on narzucone określone formy zachowywania się, myślenia, odczuwania. Jeżeli nawet „buntuje się" przeciw formom zastanym, pojawiają się w miejsce dawnych konwencji — konwencje nowe.

Jest się nie tym kim się pragnie, lecz tym, kim się jest dla innych, w oczach innych. Ludzie narzucają nam maskę po masce. Gombrowicz nazywa ów mechanizm „nadawaniem gęby" lub „gwałceniem przez ucho".

Królestwem wzajemnych zależności jest biuro, kawiarnia, ulica, mieszkanie. Nic więc dziwnego, że osobowość swoją bohater „Dożynek w mieście" odczuwa jako nie istniejącą faktycznie, jako niezależną od niego, zagubioną w wielokrotnych odbiciach „cudzych spojrzeń", zdeformowaną, a zarazem podporządkowującą sobie i rozpuszczającą jego własną, rzeczywistą „esencję".

Paradoksalne — ale bohater nie chce się w żaden sposób samookreślić:

„— Pan wie, kto ja jestem?!

— Kto?

— Dziobak!

— Ni ptak, ni ssak.

— Należy mnie szanować, każdego należy szanować!"

Więc jest to bohater pozbawiony autentyzmu, „ni ptak, ni ssak", a jego życie jest utożsamione z zespołem ról społecznych, jakie pełni. W „Dożynkach w mieście" jednym dostała się rola Rektora czy Szefa — dająca pole do popisu, innym — drugorzędna rola Młodzieżowca, Działaczki, jeszcze inni muszą się zadowolić rólką statysty — Mączka, Wiola, Flora.

W świecie Miernika działa prawo usztywnienia persony wedle statusu — im wyżej na drabinie prestiżu społecznego, tym silniejsza identyfikacja z rolą. Rektor i Szef razem wzięci ukazują dwoistość oblicza władzy. Szef to wcielenie czystej idei władzy karzącej i arbitralnej: „Nie patrząc na nich wiem doskonale, że słowa „szef" sparaliżowało ich myślenie".

Natomiast Rektor odgrywa rolę „ojca ludu" i „dobrego pasterza", „...Pluszowy Rektor opowie znów o swoich zasługach na polu krzewienia oświaty wśród tych, których ojcowie byli analfabetami, a którzy odróżniają dziś Reja od Kochanowskiego".

Zinterioryzowana rola społeczna jest gwarantem poczucia własnej tożsamości. W świecie Miernika kręcą się smutne indywidua, które już odegrały swoją rolę do końca. Są to renciści „...i to ich wierne, prawie psie przywiązanie do zleżałej wyobraźni i do zlasowanej tęsknoty".

Ryszarda Miernika fascynują przypadki identyfikacji z rolą. Szef, Rektor, Działaczka, Młodzieżowiec grają swoje role jak pierwszorzędni aktorzy. Znają wszystkie chwyty zawodowego sposobu bycia. Żadna z tych postaci ani na moment nie uchyla maski.

Jednym z elementów „aury egzystencjalnej" tej powieści jest przeświadczenie o tym, że inni tworzą „system luster", w których odbija się nasza egzystencja. Jest to kwestia autentyczności jednostki i pozycja bycia — dla — siebie i bycia — dla — innego, która może być rozpatrywana zarówno od strony socjologicznej (jednostka w sieci uwikłań społecznych), jak i ontologicznej („piekło to inni").

W powieści klasycznej charakter determinował zachowanie. W powieści XX wieku nie ma żadnej pewności, że działania postaci wyjawią coś istotnego na temat charakteru. Stefan Dziobak, bohater „Dożynek w mieście" jest sumą nie zrealizowanych możliwości: „...Szef zrobi wszystko, żeby umocnić swoją pozycję, a tobie po tym cyrku zostanie zapisany notes. I na co zdała ci się wiedza o społeczeństwie, cywilizacji, kulturze?"

Dziobak wyraża typowe dla współczesnej literatury poczucie niesamoistności: Myśli i mówi o działaniu, którego nie podejmuje, stawia alternatywy, między którymi nie wybiera, żyje popychany do czynu, w którym się nie spełnia „...skończyłem studia filologiczne, mogłem żyć pełnym życiem, współtworzyć codzienność, a nie być tylko długopisem".

W gruncie rzeczy Dziobak nie reprezentuje osoby, ani jednostki, ale raczej model pewnych postaw, sposób zachowywania się w pewnych sytuacjach.

Kogóż można obciążyć odpowiedzialnością za to, kim się jest? Odpowiedź na to pytanie nie jest bynajmniej prosta i nie wyczerpuje się w stwierdzeniu, że jest się takim, jak środowisko, z którego się pochodzi lub w którym się tkwi. Demaskacja mitów środowiskowych, zdzieranie masek z aktorów grających wyznaczone przez zbiorowość role — wszystko to już było opisane i będzie jeszcze po wielokroć, bo każda epoka ma nowe maski i nowe mity.

Organizacja jubileuszu jest tylko tłem, scenerią, wygodną okazją dla ujawniania niedorzeczności i absurdów stereotypowych wzorów myślenia, zachowania i odczuwania. Cała książka „Dożynki w mieście" skonstruowana jest na zasadzie kolejnej prezentacji różnych ról, kolejnego zdzierania masek. Ale tym, co w ogóle można osiągnąć jest w tej powieści zamienienie jednej roli na drugą, odkrycie pod zdartą maską — maski następnej.

Wbrew temu, co autor sam mówi o książce, doświadczenie jakie z niej wypływa sugeruje, że człowiek w świecie nie jest podmiotem, ale przedmiotem. Egzystuje jako rzecz i na kształt rzeczy jest określany przez zewnętrzność, każda forma jego egzystencji jest formą od niego niezależną. Zakończenie książki wprawdzie zawiera postanowienie: „...muszę sobie to wszystko jakoś przemyśleć, uporządkować, zdecydować się" — zaprzeczając jednocześnie możliwości jakiegokolwiek rozwiązania.

Książka Ryszarda Miernika „Dożynki w mieście" jest książką mityczną, choćby dlatego, że buduje mit realizmu. W tym znaczeniu mitologia jest niewątpliwie zgodą ze światem, nie takim jakim jest, lecz takim jakim pragnie się stać.

BARBARA ŁAZIŃSKA

* Ryszard Miernik, „Dożynki w mieście", Łódź 1976.

przed 35 laty (II)

...nów i gromadzili broń. Ich możliwości zostały, niestety, ograniczone polityką pewnych ogniw AK, dogadywania się z Niemcami w ramach czegoś w rodzaju zawieszenia broni, a nawet jawnej akcji kolaborantów przeciw ruchowi lewicy i skoczkom radzieckim. Wspaniała broń zrzutowa, setki sztuk, wraz tymi, którymi tuż przed wyzwoleniem „Kmita" i jego pomocnicy zostali obdarowani przez gen. Charłowa (w gmachu miechowskiego gimnazjum), i które zostały wywiezione furmankami, znalazła się z rozkazu dowództwa AK w ziemi, w stodołach w Strzałowie, Marchocicach, Udorzu, Goszczy itd. Przeciw komu broń ta została użyta? Aż wierzyć się nie chce, że nie użyto jej przeciw cofającym się Niemcom choćby w ostatniej chwili. Prócz oddziału NSZ „Kruka-Tasaka" (który polegli na terenie gminy Pałecznica) i oddziału „Babinicza" — żadne inne nie zdobyły się chociażby gest współpracy z armią wyzwolicielką. To niewątpliwie przesądza – o sympatiach dowództwa. Natomiast do końca były kultywowane stare ciągoty do terroryzowania aż do granic śmierci naszych działaczy. Dowodem był napad na zebranie w Kwaszynie w Pińczowskiem w dniu 5 grudnia 1944 roku. W zebraniu brali udział pepeerowcy i ludowcy: Kucybała, Kaluźny, Wojtasik, Łazarowski i Jackiewicz. Kiedy naszym towarzyszom wyczerpała się amunicja – obezwładniono ich i nowiązanych sznurem zaprowadzono do dworu w Pirocicach. Po drodze bito ich pałkami. Na miejscu, w Pirocicach, ręce związano im między kolanami i na powrozie wieszano na haku. Bito i wypytywano o miejsca mającego nastąpić zrzutu broni dla AL. Kiedy nie zdradzili, jakiś oficer z grupy żandarmskiej „Tobruk" odczytał wyrok śmierci i towarzyszy wrzucono do piwnicy. Po kilku godzinach przyjechał goniec, podobno od samego „Tysiąca" i wtedy wezwano towarzyszy „na pokoje", goniec okazał się oficerem, który zaczął przepraszać za pomyłkę i obwieścił, że są wolni. A tymczasem u podstaw tej decyzji leżała hiobowa wiadomość, że „Kruk-Barycki", „Gutek" i inni bojowcy z AL zaaresztowali skoligacone z pannami z AK dziedzicostwo Śląskich i zagrozili śmiercią, jeśli się coś złego stanie naszym towarzyszom. Siła na siłę. Umizgi brygady NSZ „Bohuna" i namawianie AK do współpracy niewątpliwie robiły swoje. Polityka dogadywania się z Niemcami była stosowana przez niektórych przywódców AK na tym terenie dosłownie do ostatniej chwili przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Sławny inkwizytor „Wigura" — szef „5555" dogadywał się w Marchowicach z Niemcami, żeby uznali go za stronę przyjazną, walczącą z bolszewikami, i dali mu glejt upoważniający do wolnego poruszania się w terenie. Znany eks-kripowiec, zbrodniczy żandarm AK, Jóźwa-Silwa (który był zawsze mocny na stosunkowo słabych i naiwnych bechowców), w dniu 14 stycznia razem z „Olgierdem" poddał się w walce Niemcom. Zostali wywiezieni do Krakowa, ale na drugi dzień obaj zostali wypuszczeni na wolność i przybyli do Kryminalnej w Miechowie samochodem powitani przez Riedingera. Początkowo „Jóźwa" i „Olgierd" chwalili się przed kolegami, że uciekli po drodze z Krakowa z rąk niemieckich żandarmów, ale Riedinger poczuł się tą wersją dotknięty, jakby chciał do ostatniej chwili dokumentować, że lojalnie wywiązuje się z zawartych umów. Usługa za usługę... To na jego i gen. Chartowa interwencję zostali zwolnieni. Zobaczymy co najszpetniejsi reakcjoniści wykombinują dalej, szkodząc w zasadzie dobremu imieniu większości żołnierzy AK. Przestępcy „Kmita" jeszcze 17 stycznia, a więc w przeddzień wyzwolenia Krakowa, gościł u Hamana przy ul. Pomorskiej w Krakowie i pytał, czy Kraków będzie broniony przed bolszewizmem. Jeśli tak, to przyprowadzi pułk AK z Miechowskiego. Bo i Gdzie znalazł ów pułk! Natomiast „Wiarny" (Kobylec) w Kościejowie, w chwili wkroczenia Armii Czerwonej wyciągnął ckm na stodołę sąsiada i zamierzał strzelać. Ludność przeszkodziła. Kobylcem zaopiekowała się żandarmeria polowa. Ciekawe, jakie właściwie przyjdą o „Jakale", przecież musi dopełnić antykomunistyczny i antyludowy życiorys. Wczoraj „Tysiąc", też „Bolko" rozwiązał AK w inspektoracie „Maria". A w jakim celu schowano najlepszą broń! Dla kogo i przeciw komu!

Chcielibyśmy, żeby dla wszystkich skończyło się niby życie, które nam odebrało normalną młodość, ponieważ było domem wędrownym. Żeby nie wróciło już nigdy gonienie i uciekanie, jak w pieskich historiach, świst kuli z zasadzki, ładuj broń, pal, bulgot szrapneli, salwy, które rozrywały płoty, drzewa, chaty, a także ludzi i dym, który zasłaniał słońce. Łączyć się już będziemy nie sowami w okopach osłaniać siebie wzajemnie granatami, lecz pracą usuwającą zgliszcza. Dla dobra wszystkich bez wyjątku, którzy z najlepszymi patriotycznymi intencjami złożyli przysięgę na walkę, a często nie z ich winy nie wyszło im wbrew ogromowi zapału.

Wypowiedzieliśmy naszą wiedzę o czasach dopiero co przeżytych świadomie, aby nikogo w przyszłości nie trapiły legendy. Nasza opowieść stanie się historią i prawdą powszechnie znaną i obiegową.

Do życia, dla ratowania ojczyzny powołała nas partia, a my pomogliśmy narodzić się setkom bojowców, za którymi poszły tysiące innych.

Za nami poszli inni.

Serca nam się ścinały, a w piersiach szkłem rżnęło na myśl, że świadkami roboczego raportu nie są towarzysze, którzy najwięcej z nas dali wiedzy rewolucyjnej, zapału, wysiłku, krwi i polegli lub zostali zamordowani przez hitlerowców lub rodzimą reakcję — na wieczną jej hańbę. Zdawało nam się przez moment, gdyśmy wspominali naszych ogniomistrzów, że podnosi się kamienna płyta i obok nas, na przedzie, stają towarzysze — oni dali początek lawinie dziejów i przyszli sprawdzić ostatnie wykonanie na terenie Okręgu XI, który często nawiedzali lub tu żyli, współtworzyli partię i Gwardię Ludową i razem krwią je uwiecznili:

„Piotr", „Zagóra" (Malinowski); „Weber", „Karol" (Roman Śliwa), „Julek" (Topolnicki), „Emil" (Dziedzic), „Stefan", (Szybisty), „Nastek" (Kowalczyk), „Bolek" (Kowalski), „Stefa", „Stasia" „Czarna Halka" i „Gruba Kryśka" — Iłczniacki, „Siekiera" (Jan Szwaja), „Stach" (Leplarz), „Skóra", „Bolek" (Skawron), Janek i Stach Musiałowie, „Rakoczy" (Władysław Pindera), „Watażka" (Janek Bubka), Józef Podgórski, „Burza" (Bolesław Olanowski), Andrusiewicz i Królikowski, „Wirski" (Kazimierz Wetland) i długa litania innych nie wymienionych. Ale wymienić jeszcze trzeba Aleksandra „Newskiego" (Gryszczuka), o którego śmierci, mimo udanej operacji, na lotu u chłopa w Otoli przed chwilą siły ptak przyniósł wiadomość. Rozniosła się też wieść jak zginął „Weber" (Roman Śliwa) w Oświęcimiu. Zaraz po utworzeniu rządu w Lublinie i ogłoszeniu Manifestu PKWN, w czasie powrotu grupy więźniów z robót do bloków KZ, facet z Politische Abteilung wykrzyknął nazwisko i pseudonim pierwszego dowódcy naszego Obwodu Gwardii Ludowej. Nie zareagował nawet na powtórne wołanie. Wtedy zbir wykrzyknął numer więźnia. „Weber" poddał się rozkazowi i raze z innymi komunistami został rozstrzelany. Hitlerowcy myśleli, że w ten sposób zniszczą rodzącą się niepodległość.

Cześć pamięci bohaterów! Byli najofiarniejsi, oni lepiej nas ochronili niż my ich, bo my przecież żyjemy.

Serce się ściska, chce się płakać, bo przecież za dymem śmierci sławnych w szeregu ustawiają się ofiary dziesiątków ludzi, którzy dali nam możliwość działania walki i zwyciężania. Na całe nasze życie słupy dymu i ognia — z grobowców, które nie istnieją. Dym może przybierze kształty także matki mamy, mojego taty, moich braci — w Ravensbrück, Flossenburgu, Lengfeld. Ja ich widzę, natomiast oni mnie nie widzą, oczy uciekają jak biblijne ryby, a ciała nie wnętrznościami napełnione lecz mirrą i dlatego takie dymy...

Dość! Cierpiący żyj, chociaż płakać się chce także i z tej przyczyny, że wielu sprawiedliwych zostało pogrzebanych, podczas gdy ich mordercy i intendenci mordów może będą chodzić po świecie i używać życia.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

przepraszamy REMANENT

DAŁ IM WOLNĄ RĘKĘ

Pewien mieszkaniec jednego z bloków przy ul. Grunwaldzkiej w Kielcach nawiązał ntakt z mistrzem malarskim, panem W. Pertraktacje na temat kolorów, na jakie miały być pomalowane poszczególne pomiesz zenia, odbywały się przy butelce wódki i zakończyły się pomyślnie — uwieńczone wypłatą zaliczki na kupno farb. Ponieważ ekipa malarzy nie zjawiła się w oznaczonym terminie, właściciel mieszkania ostro zareagował wobec mistrza pędzla. W. tłumaczył się trudnościami w nabyciu odpowiednich farb i ustalił kolejną datę rozpoczęcia prac. I tym razem słowa nie dotrzymał wyznając szczerze, że gotówka jakoś się rozeszła. Zleceniodawca nie bacząc, że W. jest na lekkim rauszu zmusił go, by wraz z pomocnikami natychmiast udał się do roboty. Zabrano przy tym farby, jakie były pod ręką, gdyż klient wyznał, że już mu jest obojętne, na jaki kolor mieszkanie będzie pomalowane. Zaznaczył jedynie, iż tytułem rekompensaty za zwłokę żąda, by zastosowano gratis jakiś ciekawy „rzucik". Malarze zostali zamknięci w mieszkaniu, a właściciel poszedł do biura. Kiedy wrócił zastał opróżniony barek, śpiących pokotem na podłodze malarzy, ale za to mieszkanie zostało pomalowane, tyle, że na... czarno, na którym to tle „rzucone" zostały dość gęsto białe... trupie główki.

CMOK W RĄCZKĘ

Nowo zatrudniony pracownik pewnej instytucji w Kielcach po przyjeździe do podległej placówki w Jędrzejowie, był wielce zaskoczony, kiedy w trakcie czynności kontrolnych wezwani do złożenia wyjaśnień dwaj urzędnicy witając się szarmancko pocałowali go w rękę. Inspektor początkowo myślał, że wspomniani pracownicy chcą w ten sposób zaskarbić sobie łaski, mając na sumieniu jakieś grzeszki. Dopiero zwrot per proszę pani inspektor — sprawę wyjaśnił. Kontrolowanych wprowadziły w błąd opadające na ramiona długie pukle, gładkie lico i wysoki timbre głosu rewidenta.

CO OZNACZA US?

W jednej ze szkół podstawowych nauczycielka zapoznawała uczniów IV klasy ze znaczeniami powszechnie osowanych w kraju i na świecie skrótów. M.in. padło pytanie: Co oznaczają inicjały US? Jeden z uczniów poderwał się:

— Oczywiście, Urszula Sipińska!

Chłopiec bronił swego stanowiska, powołując się na transmisję telewizyjną, gdzie popularna piosenkarka miała wyszyte na swetrze takie litery.

ZEM

przepraszamy REMANENT

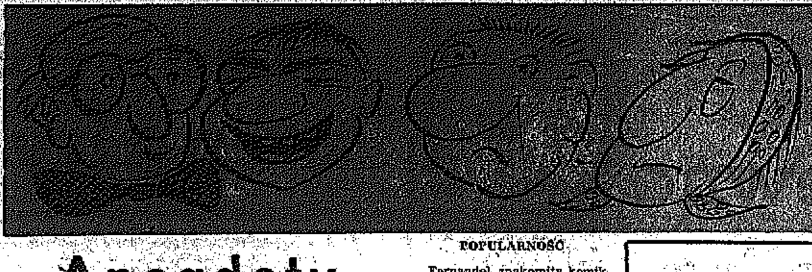

Anegdoty

WUJEK W CZAMARCE

Mieszkania uczniów polskich, którzy w 1905 roku uczestniczyli w antycarskich strajkach szkolnych, były pod nadzorem policyjnym i podlegały częstym rewizjom. Do takich należało mieszkanie Dippelów w Sosnowcu. Pewnego razu wkroczyło tam kilku żandarmów i — mimo że zastali tam tylko troje małych dzieci pod opieką służącej — zaczęli szczegółową rewizję. „Podejrzane" materiały kładli na stół celem oceny przez komisarza patrolu.

Gdy już przetrząsnęli szafy i łóżka, jeden z żandarmów zwrócił uwagę komisarza na wiszący na ścianie portret Kościuszki w czamarce. Dostrzegła to służąca i bez żenady wyjaśniła:

— To przecież wujek naszego pana!

Komisarz popatrzył i z rezygnacją machnął ręką. Wkrótce też opuścił mieszkanie wraz z podwładnymi mu żandarmami.

PRZEPUSTKA

Melchior Wańkowicz przebywając w Poznaniu w 1919 roku wracał z kolegami z jakiejś prywatki już po godzinie policyjnej, obowiązującej wówczas w tym mieście w porze nocnej. Na ulicy zaczepił ich policjant:

— Przepustka jest? — zapytał groźnie.

— Jest — odpowiedział Wańkowicz i z kieszeni ołaszcza wyjął butelkę z wódką.

— A korkociąg jest? — zadał drugie pytanie policjant.

— Jest — odparł posiadacz butelki i wyjął zza cholewy żądany przyrząd.

— No to chodźmy do bramy rozpatrzyć dokumenty...

TAJEMNICA

Kilku producentów filmowych długo starało się nakłonić słynną gwiazdę ekranu, Marlenę Dietrich, do napisania pamiętnika. Jeden z nich zdołał ją wreszcie przekonać do sięgnięcia po pióro, ale już po kilku dniach żalił się:

— Niestety, zrezygnowała z pisania w połowie pierwszego zdania, po słowach: „Urodziłam się dnia..."

POPULARNOŚĆ

Fernandel, znakomity komik francuski, wstąpił kiedyś do sklepiku z pamiątkami w małym miasteczku w południowej Francji. Młoda ekspedientka zachwyciła się jego widokiem:

— Pan jest słynnym Fernandelem, prawda? Poznałam pana!...

— Tak nazywam się Fernandel — odpowiedział aktor.

— Czy pan u nas też da dzisiaj koncert skrzypcowy? — zapytała z zainteresowaniem.

— Niestety, zapomniałem skrzypiec — odparł Fernandel i szeroki uśmiech okrasił jego twarz.

w. r.

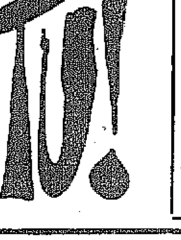

Śmiech śmiechem

Lekarz po zbadaniu pacjentki mówi:

— Ma pani bóle głowy, żołądek nie jest w porządku, wysokie ciśnienie... Przepraszam, ile pani ma lat?

— Dwadzieścia dziewięć...

— I znaczny postęp zaniku pamięci...

• ★ •

Student wynajmujący pokój, chcąc wywrzeć dobre wrażenie na gospodyni, mówi:

— Gdy opuszczałem poprzedni pokój, jego właścicielka płakała.

— Mnie się to nie zdarzy! Będzie pan płacił z góry!

(tb)

MYŚLI...

Najtrudniejsze rzemiosło: nauczyć się dobrze żyć. MIKOŁAJ

• • •

Na tym polega wartość życia, że płaci się za nie życiem. K. CZA

• • •

O, życie, życie, co ty robisz z ludźmi! O, ludzie, co wy robicie z życiem! GUY de MAUPASS

• • •

Każdy chce żyć długo, ale nikt nie chce być stary SW

• • •

Życie jest to okres czasu, którego jedną połowę zatruwają nam rodzice, a drugą — dzieci. JULIAN TU

• • •

Jedna rzecz znakomicie zastępuje doświadczenie: dość. MAURICE CHEVAL

• • •

Czy można być zbyt młodym? To tak samo, jak być zbyt szczęśliwym. ZOFIA NAŁKOWS

• • •

Otyli żyją krócej. Ale jedzą dłużej! ST. JERZY

Fraszki

NIESTETY

Jedzenie nie rośnie, niestety,
w miarę jak rośnie apetyt.

NAJTRUDNIEJ...

Najtrudniej czasem dopiąć swego
garnituru z roku ubiegłego.

CZAS

Czas to pieniądz —
tylko bieda,
że odłożyć
go się nie da.

TAKIE BUTY

Trudno znaleźć takich bu
żeby były chodliwy
towm

RADA

Skłonnym do tycia
kupować ra
u oszukujących na wadz

TAJEMNICA AKTYWNOŚ

Nie ma biernego zachowa
gdy tylko jest możliwoś
braz

JERZY LESZCZYŃ

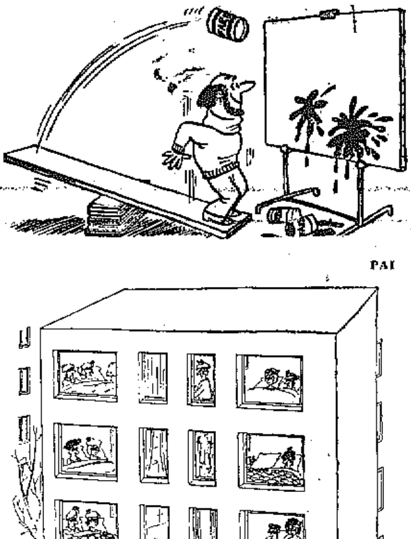

PAI

„PARIS MATCH"

Układy

Docent M. zaparkował swój wóz w pobliżu jednego z ostatnich domków, między „fiatami" dr S. i dr K., odpiął narty z bagażnika, by resztę drogi, do dolnego terminalu wyciągu, odbyć pieszo. Śnieg skrzypiał pod nogami, a cały stok błyszczał nierealnie w świetle silnych rtęciowych lamp.

Było wczesne zimowe popołudnie, wymarzone wręcz do beztroskich szusów, zjazdów i holvegów. Wykupienie biletów nie stanowiło problemu. Doc. M. w przewidywaniu miłe zapowiadającego się popołudnia wykupił zapas kwitków upoważniających do korzystania z wyciągu w jedną stronę, oczywiście pod górę.

W utytłanej w śniegu kuli z trudem rozpoznał doktora S., który kończył bieg w pozycji kucznej, a chwilami wręcz awaryjnej.

— Niech to licho — poskarżył się docentowi roztrzęsionym z emocji głosem — straszne dzisiaj niesie. Ale spróbuję jeszcze raz.

Doktor S. znany był ze swej ambicji, uczepiony orczyka wyciągu usiłował nadać sobie wygląd bardziej zbliżony do bywalca Kuźnic, albo chociażby Krupówek. Docent na zgrabnie rozsławionych nogach sprawiał takie wrażenie, jak gdyby o własnych siłach pokonywał stromiznę stoku.

Nisko w dole niebieskimi światłami paliło się miasto wojewódzkie, gdy tymczasem obok nich defilowały gromady ośnieżonych drzew. Było olśniewająco pięknie do czasu, gdy wyciąg, nie osiągając szczytu, zatrzymał się definitywnie.

Jakaś pędząca z góry narciarka omal nie podcięła wyczepionego już i całkowicie zdezorientowanego docenta. Nie mając specjalnego wyboru M. frunął za nią czując za plecami, zdanego na ciągle jeszcze krnąbrny sprzęt, doktora S. Kiedy ukończyli zjazd zgasło również światło. Cały stok spowiły ciemności. Świeciło się tylko w budce kierownika urządzenia.

— Cholery na pana nie ma — docent nie zamierzał owijać w bawełnę stanu swego ducha — ludzie na stoku, a pan gasi światła.

— Zamykamy, zamykamy i na jutro zapraszamy — bełkotał niewyraźnie funkcjonariusz wyciągu — mamy awarię oświetlenia.

— Panie kochany — eksplodowała lala, w której docent bez trudu rozpoznał narciarkę, dzięki której tak szybko rozpoczął zjazd — to pan jeszcze gwarli, nie widział: jedna przepalona żarówka, to nie powód do zamykania interesu przed piątą po południu.

— Jutro też paniusia zdąży sobie rozklepać siedzenie — powiedział pogodnie współpracownik wyciągu obsługujący górny odcinek — pan zamyka, panie kierowniku, ten pan nas podrzuci — wskazał łaskawie na docenta szarpiącego się z uprzężą swych wystrzałowych butów „san marco".

Z olbrzymiej pryzmy śniegu wygrzebała się niemrawo jakaś postać, która po chwili okazała się być doktorem S.

— Chłopie — powiedział bezradnie do kierownika stacji — czy to nie pan latem zamykał przede mną z powodu wymiany wody pływalnię?

— Może przed panem, a może i nie — w miarę filozoficznie odpowiedział kierownik, zawodowiec ds. rekreacji — to jedziesz pan czy mamy iść na autobus? — popędzał docenta.

— Należyte wykorzystanie czynnika ludzkiego — zaczął wywód internista — to połowa sukcesu...

— ...albo klęski — dokończył bezmyślnie docent i ślizgając się niepewnie w ciemnościach ruszył do samochodu, gdzie właśnie obsługa pływalni w sezonie letnim przytupywała niecierpliwie z zimna.

WIESŁAW BARAŃSKI

„PUSSYCAT" I WANDA KOWALCZ

W ostatnim, sobotnim p gramie „Studia 2" dwukr nie zaprezentowano min. lenderską grupę muzyc „PUSSYCAT" która podb słuchaczy całej Europy.. Powstała przed dwoma ty w Harlem w południow Holandii i tworzy ją śpiewających dziewcząt wokalny kwartet męski. Ob grupy występowały niez oddzielnie, a kiedy spotk się przypadkowo, zdecydow ły się połączyć. Obecnie grali już kilka piosenek wytwórni płytowej EMI vena, które sześć lat te skomponowała jedna z kalfsick — Wanda Theu sen. Jej panieńskie nazwi ponoć brzmi... Kowalczyk. Kilka piosenek grupy „P sycat", to europejskie boje, m.in.: „Mississip „Georgie" i „Smile".

Mieszanka dźwiękowa

GRUPA „SMOKIE" W POLSCE

W kwietniu br. przyjech do Polski, kolejny po „Mud" „Procol Harum", angielski, aktualnie popularny ze „SMOKIE". Tworzy go rech muzyków: Chris Norm — śpiew, Alan Silson — gi ra, harmonijka ustna Ter Uttley — gitara basowa i P te Spencer grający na perk sji.

Wylansowali wiele prze jów, na swym koncie ma cztery płyty długograjace siedem singli, które nagr dla słynnej wytwórni „Rak z którą współpracują ta Suzie Quatro, „Arrows", Chocolate", Grupa „Smok została uznana przez niekt fachowe pisma za najpopul niejszą w roku 1976.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) domena Szozdy i Kowalskiego, 8) dusznica, 9) pudło, sprężyny, materac, 10) południowoafrykańska rzeka z licznymi kataraktami, 13) Zagłębie Donieckie, 16) daleki, zdziczały kuzyn bydła, 17) pocisku albo saneczkarski, 19) do mierzenia głębokości wód, 20) omasta, 24) skała na cement, 27) gliniana fujarka, 28) statek z gazem, 29) dział huty.

PIONOWO: 1) poemat o wątku zaczerpniętym z legend, 2) kozacki szef, 3) królewska bryka, 4) Grzegorz od wiosny do jesieni, 5) bliskowschodnie złoto, 6) założenie do dowiedzenia, 7) nad Doliną Kościeliską i Starorobociańską, 11) czynność adwokacka lub żołnierska, 12) z ogrzanego kwaśnego mleka, 14) magazyn pieniędzy, 15) ozdobica talii w USA, 18) przysmak sępów, 21) flaszka z mielonego mięsa, 22) służebna pogłoska, 23) pod karą, 24) „Budenbrookami" zdobył światowy rozgłos, 25) pstrąg, 26) eskimoskie M-1.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10-dniowym od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy 3 nagrody książkowe wartości 300 złotych. Pod adresem redakcji („Słowa Ludu", pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-367 KIELCE) dopisujcie: Krzyżówka z nru 908.

ROZWIĄZANIE Z NRU 904

POZIOMO: wampir, gleba, europ, koneser, krewetka, fine, pomyje, Słonów, litr, stylisko, Krynica, Neron, bagaż, Hawaje. PIONOWO: Wielkopolska, marzenia, impresja, lont, bastion, skoki, sielanka, metryka, atlas, Syria, Piza.

NAGRODY wysyłamy: **Zygmuntowi Płachcie z Działek Suchedniowskich, Marii Kosel z Iłży i Romanowi Szczucińskiemu ze Starachowic.**

Bank kontra rozpusta

„Citibank" w Nowym Jorku postanowił wykupić wszystkie budynki znajdujące się w pobliżu jego nowej siedziby, aby wyeliminować salony masażu, sklepy porno i domy publiczne. Dyrekcja obawia się, że sąsiedztwo tych instytucji rozpusty może w sposób niekorzystny odbić się na interesach banku. Arthur Driscoll oznajmił, że „Citibank" kupił już prawie wszystkie domy na 53 ulicy, między Lexington a 3 Avenue. Ujawnił, że cała operacja „oczyszczania" dzielnicy z nierządu kosztowała bank 175 mln dolarów. Pozostał do kupienia jeszcze jeden budynek, w którym mieści się lokal pod wymowną nazwą „Bottomlesspit".

Wyrzuty sumienia

W Grecji, na wyspie Rodos, pewien włamywacz, dręczony wyrzutami sumienia, po tygodniu zwrócił jubilerowi skradzioną biżuterię. Niedoszły łup złodziejski (łącznie 451 pozycji) wartości półtora miliona drachm (43 tys. dolarów) znaleziono w pojemniku na śmieci, który wskazał telefonicznie skruszony przestępca.

Osobliwości tygodnia

Walka człowieka z tygrysem?

Organizacja międzynarodowa, znana jako Światowy Fundusz Ochrony Środowiska Naturalnego, wystąpiła w Morges (Szwajcaria) z oficjalnym potępieniem projektu przeprowadzenia spektaklu walki człowieka z tygrysem. „Spotkanie" to planuje się na stadionie piłkarskim w Port-au-Prince między 38-letnim Mamoru Yamamotu, znanym japońskim zawodnikiem karate, a olbrzymim tygrysem bengalskim. Organizatorzy spotkania przyznali, że wybór tego miejsca nastąpił dlatego, iż Haiti jest „przypuszczalnie jedynym krajem na świecie, który mógł wyrazić zgodę na organizację tego rodzaju widowiska. Planuje się, że odbędzie się ono w obecności 20 tys. widzów na stadionie, a ponadto zapowiada się transmisję telewizyjną. Organizatorzy liczą na milionowe zyski; jednocześnie uzgodnili, że mamotu ma otrzymać za wa 400 tys. dolarów. Zakłada że tygrysa czeka śmierć, poni waż ma to być „walka a końca" Japończyk już wcz niej wsławił się spotkaniami dzikimi bestiami, między in mi z wielkim bykiem, którego pokonał, pozbawiając go pierwszej fazie rogów dzięki nym uderzeniom krawędzią dłoni.

Z ostatnich doniesień wynik że prezydent Haiti zabronił pr prowadzenia tych zawodów, są one przygotowywane pot jemnie.

Skat w programie szkół

Zachodnioniemiecki związ jednoczący graczy w skata w stąpił z propozycją, by gr została wprowadzona do podstawowych w RFN jak przedmiot obowiązujący. Prz wodniczący tego związku ośw czył ostatnio dziennikarzom, gra w skata została już wpro wadzona eksperymentalnie szkoły podstawowej w miej wości Pirogendenberg, a w ce w tajniki tej popularnej będą wprowadzeni ucznio szkół w Bremie i w Berlinie Zachodnim.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

BOKS

...ciegłym spotkaniu o Puchar ...olski Błękitni Kielce zmierzą się w niedzielę na własnym ringu z silnym zespołem krakowskiego Hutnika. Mecz rozpocznie się o godz. 11.

...w niedzielę rozpoczynają się mistrzowskie rozgrywki klasie międzywojewódzkiej. ...zespoły wyjeżdżają ... Radom do Hetmana Zamość, KSZO Ostrowiec do Stali ...

PŁYWANIE

...sobotę i niedzielę w kieleckiej krytej pływalni odbędą się mistrzostwa województwa we wszystkich kategoriach ...

PIŁKA NOŻNA

Radomiak organizuje w sobotę i niedzielę halowy turniej piłki nożnej dla szkół podstawowych. Zgłosiło się do zawodów już 18 zespołów. Pojedynki odbywać się będą w sali gimnastycznej Politechniki Świętokrzyskiej w Radomiu przy ulicy Chrobrego 27.

Początek spotkań w sobotę o godz. 10.

SZACHY

W Końskich rozpoczął się wczoraj i trwać będzie dziś oraz jutro I Ogólnopolski Turniej Szachowy Juniorów organizowany przez Urząd Miasta i Gminy oraz RW LZS. Rozgrywki odbywają się w Domu Kultury „Egipcjanka".

KOMENDA 13—51 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY W TYCHACH, UL. OŚWIĘCIMSKA 400,

wraz z Dyrekcją Fabryki Samochodów Małolitrażowych Zakład nr 2 w Tychach

ogłaszają nabór do

STACJONARNEGO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

...fca przyjmuje się mężczyzn, którzy ukończyli 18 rok życia.

...EC ZAPEWNIA:

...bycie popłatnych i poszukiwanych zawodów:
- tłoczarza,
- zgrzewacza,
- blacharza karoseryjnego,
- malarza lakiernika,
- montera samochodowego,
- kierowcy samochodowego (jako zawodu pokrewnego), we własnym Ośrodku Szkolenia Kierowców.

...bycie szkolenia obronnego z przeniesieniem do rezerwy,
...żliwość kontynuowania nauki w ramach kursów zawodowych,
...łatne zakwaterowanie w pokojach 2—3-osobowych,
...umundurowanie organizacyjne z odpłatnością 50 proc.,
...korzystanie z urządzeń kulturalno-oświatowych i sportowych,
...wyjazdy na atrakcyjne wycieczki krajowe i zagraniczne,
...wyżywienie z częściową odpłatnością,
...dział w działających kółkach zainteresowań: muzycznych, fotograficznych, turystycznych i sportowych.

...RUNKI PRZYJĘCIA:
1. ukończone 18 lat życia,
2. dobry stan zdrowia,
3. dowód osobisty,
4. książeczka wojskowa lub zaświadczenie o rejestracji przedpoborowych,
5. ostatnie świadectwo pracy (w przypadku, gdy kandydat był zatrudniony wraz z wystemplowaniem w dowodzie osobistym o stanie zatrudnienia).

...hufca można dojechać z Katowic autobusem linii podmiejskiej nr 21 lub linią nr 4 do Tych.

...HETAJ!

...zgłaszając się do 13—51 OHP w Tychach przy FSM „POLMO" ...ład nr 2 w Tychach, zdobywasz dobry start życiowy.

165-k

BANK GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI

W KIELCACH

informuje, że w dniu 14 lutego 1977 r., o godz. 11 w sali konferencyjnej Komitetu Miasta i Gminy w Pińczowie przy ul. 1 Maja 10, odbędzie się publiczne i komisyjne losowanie ciągników „URSUS" wśród właścicieli książeczek oszczędnościowych BS, otwartych na terenie województwa kieleckiego do dnia 30 września 1976 roku.

239-k

Co, gdzie, kiedy? • Co, gdzie, kiedy?

Dziś sobota — 12 lutego. Imieniny Eulalii i Modesta. Słońce wzeszło o godz. 6.51, a zajdzie o godz. 16.44.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Nasza pateryczna" — J. Bijata — godz. 19.

TEATR LALKI I AKTORA „KUBUŚ" — Sala filharmonii — niedziela — godz. 11 — „Złota rybka" — Wł. Jaremy.

KINA:

„Romantica" — „Płonący wieżowiec" — USA, pan. kol. l. 15, godz. 10, 13, 16 i 19. „Samotnik" — fr. kol. l. 15, g. 22. Niedziela — „Płonący wieżowiec" — g. 10, 13, 16 i 19.

„Moskwa" — „Ponad strachem" — fr. kol. l. 15, g. 9 i 13. „Podróż Sindbada do złotej krainy" — ang. kol. g. 11. „Dagny" — pol. kol. l. 15, g. 16, 18 i 20. MAŁA SALA — „Podróż Sindbada do złotej krainy" — g. 15, 17 i 19. Niedziela — „Podróż Sindbada do złotej krainy" — g. 9 i 11.30. „Konik Garbusek" — ZSRR, kol. g. 11. „Miś Colargol na Dzikim Zachodzie" — pol. kol. g. 14.30. „Dagny" — g. 15, 18 i 20.

„Bajka" — „Klatka" — fr. kol. l. 15, g. 15, 17 i 19. „Przepraszam, czy tu biją?" — pol. kol. l. 15, g. 21. Niedziela (dodatkowo) — Bajki — g. 12.

„Skałka" — „Absolwent" — USA, pan. kol. l. 18 g. 15, 18 i 20. Niedziela — „Myśle (igle)" — g. 12. „Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka" — pol. kol. g. 14. „Absolwent" — g. 16, 18 i 20.

„Studyjne" (WDK) — „Alicja już tu nie mieszka" — USA, kol. l. 15, g. 16 i 20.

„Armatury" — Niedziela — Bajki kol. g. 13.30, „Potop" — II cz. pol. pan. kol. g. 14.45 i 17.30.

PRZEDSPRZEDAŻ biletów kinowych — kino „Romantica" — tel. 446-19, czynna w godz. 9—18, w sobotę 9—14.

KRYTA PŁYWALNIA — Basen duży — 7 — 7.45, 8.30 — 13, 18.30 — 22. Basen mały — 7 — 8.30, 9.15 — 13, 15.15 — 16.45, 18.45 — 21. Natryski — 7 — 20. Sauna — 12.15 — 19.45. Niedziela — Baseny duży — zajęty. Basen mały — nieczynny.

SZPITALE ODDZIAŁY: Wewnętrzny i Chirurgiczny — w osiedlu Czarnów, Ginekologiczno-Położniczy — przy ul. Prostej. Niedziela — Wewnętrzny — w Czerwonej Górze, Chirurgiczny i Ginekologiczno - Położniczy — przy ul. Kościuszki.

PORADNIE DYŻURNE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Żelazna 35, w godz. 18—22, w niedzielę godz. 8—12. Stomatologiczna ul. Żelazna 35, codziennie w godz. 18—21 od godz. 15 w sobotę do godz. 7 w poniedziałek.

DYŻURNE APTEKI: — dyżur nocny pełnią: Apteka nr 29-001 przy ul. Buczka 37/39, Apteka nr 28-088 przy ul. Sienkiewicza 15.

MUZEUM NARODOWE — Muzeum Wnętrz Pałacowych oraz Galeria Malarstwa Polskiego — pl. Zamkowy — czynne od godz. 9 do 16, w soboty w godz. 10—16, w niedziele 10—17.

MUZEUM przy pl. Partyzantów. Wystawy stałe — przyrodnicza, etnograficzna i historyczna. Wystawy czasowe: „Bursztyn — żywica kopalna", V Biennale Krajobrazu Polskiego. Czynne w godzinach 10—18, we wtorki — 13—20, w niedzielę 10—17.

Oddział — Muzeum Lat Szkolnych S. Żeromskiego, ul. Świerczewskiego — czynne w godz. 9—15, w środę w godz. 11—18.

Ośrodek Informacji Usług WUSP — 457-41.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe — 999
Pogotowie Milicyjne — 997
Straż Pożarna — 998

POSTOJE TAKSÓWEK: Czarnów — ul. Piekoszowska — 515-11, Dworzec PKP — 340-33, ul. Słowackiego — 473-72, Szydłówek — ul. Toporowskiego — 437-31, Bagatówki — ul. Armii Czerwonej — 469-82 i ul. Piekoszowska — 515-31.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — nieczynny.

KINA:

„Bałtyk" — „Płonący wieżowiec" — USA, pan. kol. l. 15, g. 10, 13, 16 i 19.

„Przyjaźń" — „Karino" — I i II cz. pol., kol. g. 9.30, 13, i 15.30. „Niedorajda" — polski, (archiwalny), l. 12, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Con amore" — pol. kol. l. 12, godz. 9 i 11. „Skąpani w ogniu" — pol pan. godz. 12.30. „Powodzenia stary" — fr. kol. l. 15, g. 15.30, 17.30. „Król, dama, walet" — RFN, kol. l. 18, g. 19.30

„Odeon" — „Sekcja specjalna" — fr. kol. l. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

Niedziela — Bajki, kol. g. 11. „Brunet wieczorową porą" — pol. kol. l. 12, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Walter" — „Jaki kochaj mnie" — fr. kol. l. 15, godz. 16, 18 i 20. Niedziela (dodatkowo) — „Przygody Hucka Finna" — ZSRR pan. kol. g. 11.

„Mewa" — „Wódz Indian Tecumseh" — NRD, pan. kol. g. 10 i 12. „Zbereźnik" — ang. pan. kol. g. 15.30, 17.30 i 19.30.

DYŻURNE APTEKI — dyżury nocne i świąteczne pełnią: Apteka nr 67-020 plac Zwycięstwa 7, Apteka nr 67-015 plac Konstytucji 5.

PUNKT INFORMACYJNY służby zdrowia, ul. Struga 36.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe — 999
Pogotowie Milicyjne — 997
Straż Pożarna — 998

POSTOJE TAKSÓWEK: — ulica Grodzka — 320-52, plac Konstytucji 3 — 225-52, Dworzec PKP — 188-88, ulica Żwirki i Wigury — 418-18

SKARŻYSKO

KINA:

„Wolność" — „Wrzos" — polski (archiwalny), l. 12, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

Godz. 21.30 maraton — filmy pt. „Rafferdy i dziewczyny" — USA, pan. kol. l. „Łobuz" — fr. kol. Niedziela — „W drodze na Kasjopeję" — ZSRR, pan. kol. g. 11.

„Łobuz" — g. 15, „Wrzos" — g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Metalowiec" — „Barwy ochronne" — pol. kol. l. 15, g. 17 i 19. Niedziela (dodatkowo) — „Czarodziejskie dary" — NRD, kol. g. 11. „Związkowiec" — „Taka była Oklahoma" — USA, pan. kol. g. 17. (Niedziela — g. 17 i 19).

DYŻURNA APTEKA: nr 29-047, ul. 1 Maja nr 36.

POSTOJE TAKSÓWEK: Dworzec PKP — 705, osiedle Milica 12-46.

OSTROWIEC

KINA:

„Hutnik" — „Trędowata" — pol. kol. l. 12, g. 15.30, 17.30 i 19.30. Niedziela (dodatkowo) — „Młynarczyk i kotka" — NRD, kol. g. 11.

„Zorza" — „Chinatown" — USA pan. kol. l. 16, g. 16 i 18. Niedziela (dodatkowo) — „Wilk morski" — kol. g. 13.30.

„Przodownik" — „Czerwone ciernie" — pol. kol. g. 17 i 19. Niedziela (dodatkowo) — „Weronika" — rum. kol. g. 10.45.

DYŻURNA APTEKA: nr 29-073, Nowotki nr 1/3.

POSTOJE TAKSÓWEK: telefon 15-73 i 37-92.

STARACHOWICE

KINA:

„Star" — „Hostessa" — NRD, kol. l. 15, g. 17 i 19.15. Niedziela (dodatkowo) — Bajki kol. g. 11.

„Robotnik" — „Trędowata" — pol. kol. l. 12, godz. 17 i 19. Niedziela (dodatkowo) — Bajki kol. g. 11.

DYŻURNA APTEKA: nr 29-078, Starzica nr 1.

POSTOJE TAKSÓWEK: telefon 310 i 390.

RADIO • RADIO • RADIO • RADIO

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 Sygnały dnia 6.10 Melodie naszych przyjaciół 8.35 W kręgu muzyki instrumentalnej 9.05 Dla klas III i IV (wych. muz.) 9.30 Moskwa z melodią i piosenką 9.45 Muzyczne wycinanki 10.30 „Chłopi" — W. Reymonta 11.15 Z lubelskiej fonoteki muzycznej 11.30 Koncert chopinowski 13.00 Zespół B. Ciesielskiego 13.15 Koncert życzeń 13.35 Pół wieku piosenki polskiej 14.30 Przekrój muzyczny tygodnia 15.10 Muzyka i poezja 16.11 Radiowa kronika muzyczna 16.45 Fonoteka folkloru 18.30 Parada piosenki polskiej 19.15 W kręgu melodii operetkowych 19.40 Piosenki „ABBY" nie tylko w oryginale 20.05 Program z Dywanikiem 21.10 Koncert z gwiazdą 21.35 Przy muzyce o sporcie 22.20 Mistrzowie nastroju 22.30 Sobotnia dyskoteka.

PROGRAM II

5.00 Poranek muzyczny 5.48 Melodie na dziś 6.15 J. angielski 6.45 Z melodią przez świat 7.10 Znane duety instrumentalne 7.45 Poranek muzyczny 8.00 Polacy dyrygentami orkiestr świata 10.00 Teatr PR: „Guziki dla wdowy" 11.00 Dla kl. VII (chemia) 11.35 Melodie z Lubelskiego 12.05 Terminarz muzyczny 12.45 Pieśni F. Nowowiejskiego 13.00 Dla klas III i IV (j. polski) 13.35 Magazyn wędkarski 15.00 Program dla dziewcząt i chłopców 16.25 Walce operetkowe 16.40 Estrada młodych 17.00 Tańce i pieśni taneczne 17.20 Rodowody poetyckie 17.55 Antologia sonaty fortepianowej 18.40 Czas i ludzie 19.00 „Matysiakowie" 19.30 F. Erkel: sceny z oper 20.45 Arcydzieła muzyki XX wieku 21.50 Barok dla wszystkich 23.00 Panorama stylów jazzowych 23.40 Madrygały L. Marenzia.

PROGRAM LOKALNY

6.45 i 16.40 Aktualności dnia 16.50 Śladem naszych interwencji — w oprac. S. Chmielewskiego 17.00 Sobotnie popołudnie z radiem — „Czas zabawy" — aud. w oprac. M. Bednarskiej.

Uwaga: 13.00—15.00 i 22.35—23.00 Ogólnopolski muzyczny program stereofoniczny UKF 70,40 MHz.

NIEDZIELA

PROGRAM I

3.08 Melodie na niedzielę 6.10 Kiermasz pod Kogutkiem 7.05 Fala 77 7.30 Moskwa z melodią i piosenką 8.15 Przeboje sprzed lat 9.15 Radiowy Magazyn Wojskowy 10.05 Po jednym chorusie 10.35 Lista przebojów 11.00 Radiowy Teatr dla Dzieci Młodszych 11.30 Radiowe muzykorama 12.35 Koncert muzyki popularnej 13.00 Wizerunki ludzi myślących 14.00 Recital z pauzą — Daniel 14.30 „W Jeziorantach" 15.00 Koncert życzeń 16.10 Teatr PR: „Miłości gra fatalna" 16.50 Gwiazdy jazzu 18.00 Komunikaty Totalizatora Sportowego i wyniki gier liczbowych 18.15 Przy muzyce o sporcie 20.20 T. Stańko gra standardy 20.40 Z teatralnego afisza 21.05 Parada piosenki polskiej 22.30 Rewia piosenek — zapowiada L. Kydryński 23.20 Karnawałowe rytmy.

PROGRAM II

6.15 Mozaika polskich melodii 6.40 Z malowanej skrzyni 7.00 Dzień dobry, muzyko 8.25 Zawsze w niedzielę 9.00 Gdzie ja się z tęsknym sercem obrócę — mag. literacki 10.00 „Polskie Nagrania" 11.00 Rozgłośnia Harcerska 11.40 Czy znasz mapę świata 12.05 Chóralne sceny operowe 12.35 Zagadka literacka 13.00 Poranek muzyki symfonicznej 14.00 Konfrontacje 14.30 Wybitni artyści węgierscy 15.00 Radiowy Teatr dla Dzieci i Młodzieży 16.00 Koncert chopinowski 16.30 Podwieczorek przy mikrofonie 18.45 Kabarecik reklamowy 19.00 Teatr PR: „Tato, tato, sprawa się rypła" 21.00 Wojsko, strategia, obronność 21.15 Piosenki żołnierskie 21.30 Wiadomości sportowe 22.30 Listy z teatrów — aud. J. Titkow 23.00 Pianista kanadyjski G. Gould 23.35 Monteverdi: „Combattimento di Tancredi e Clorinda".

PROGRAM LOKALNY

9.00 Obrachunki kulturalne — mag. w oprac. A. Maćkowskiego 9.30 Amatorskie zespoły przed mikrofonem — aud. L. Ślusarskiego 9.50 Komunikat „Przepióreczki" 16.05 Z fonoteki naszego folkloru — aud. P. Gana 22.00 Lokalne wiadomości sportowe.

Uwaga: 14.30—16.00 i 19.00—21.17 Ogólnopolski muzyczny program stereofoniczny UKF 70,40 MHz.

0.15—6.00 Program nocny w oprac. J. Kołodzieja i J. Wosia (Pr. I).

Klienci nie chcą „cyklicznych" dostaw kosmetyków

Od pewnego czasu korespondenci PAP informują o brakach niektórych artykułów chemii gospodarczej. Handel detaliczny tłumaczy się brakiem dostaw, główny producent — Zjednoczenie „Pollena" twierdzi, że nie jest tak źle, a zahamowania występują głównie na odcinku hurtownie — detal. A rzeczywistość? Oto dostawy kremu „nivea" są kilkakrotnie mniejsze od zapotrzebowania. Dezodorantów intymnych (w aerozolach) brak zupełnie od pół roku; w innych dezodorantach są luki asortymentowe. Zniknęły z rynku dezodoranty w płynie, między innymi „non-odoro", produkowany przez „Lechię". Nie ma w handlu dezodorantów firmy „Miraculum", nie pokazują się od dawna w sklepach dezodoranty w sztyftach. A przecież nie wszyscy mogą używać aerozolów. Ponawiają się trudności z nabyciem past do zębów i kremów do golenia.

Klienci dopytują się o proszki czyszczące: kuleją dostawy „javoxu", a ostatnio również proszku „E". Ze środków piorących dotkliwie odczuwa się brak „kokosalu" i „FF", produkcji warszawskiej „Urody". Po bardzo długiej przerwie znów ukazał się „arcus" — płyn do czyszczenia dywanów. Pudru sypkiego nie ma od kilku miesięcy, mimo że znaczna liczba kobiet nie może stosować pudru prasowanego. Zabrakło również tzw. pudrów perłowych.

Kto chce kupić płyn do płukania ust, musi nabyć *cały* zestaw kosmetyków z NRD. Polski przemysł przestał je produkować. Jednorazowo pokazały się świeżne kremy do rąk: glicerynowo-cytrynowy i glicerynowo-rumiankowy, tak zresztą jak i „alabaster" z łódzkiej „Ewy", emulsja różana oraz śmietanka i mleczko „finezja".

Nie za wszystko odpowiada Zjednoczenie „Pollena". Zniknęły np. z rynku dobrze przyjęte przez klientów płyny do kąpieli „viola" z Gliwic, bardzo mało dostaje handel płynów do układania włosów „loton", produkowanych przez spółdzielczość pracy.

Sprawy te wymagają szybkich wyjaśnień producentów i handlu.

Tygodniowy program TV • Tygodniowy program TV • Tygodniowy program TV

SOBOTA 12 LUTEGO

PROGRAM I

- TVTR — uprawa roślin
- TVTR — hodowla zwierząt
- Dla szkół: zoologia dla kl. VII
- Dla szkół: geografia dla kl. VIII
- „Kojak" — seryjny film fab. prod. USA pt. „Zabij świadków mojej hańby" (kolor)
- TVTR — hodowla zwierząt
- TVTR — mechanizacja rolnictwa
- Redakcja szkolna zapowiada
- Program dnia
- Dla dzieci: „Złoty kaczor"
- Radzimy rolnikom
- Dziennik (kolor)
- „Obiektyw"
- „Sobota Młodych" — „Chansonada"
- „Opowieść znad Drwęcy" (kolor)
- „Kółko i krzyżyk" — teleturniej
- Studio Sport
- Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży
- Wieczór z Dziennikiem (kolor)
- „Strzelby Apaczów" — film fab. prod. USA (kolor)
- Śpiewa Helena Vondrackova (kolor)
- Dziennik (kolor)
- Kino nocne: „Beniamin, czyli pamiętnik cnotliwego młodzieńca" — film fab. prod. franc. (kolor)

PROGRAM II

- Program dnia
- Popołudnie podróży i przygody. W programie filmy: „Śladami Conrada — „Indonezja", (cz. b.); „Śladami Cervantesa" (kolor)
- Uśmiechy starego kina: „Czas tańca" — film archiwalny prod. francuskiej (kolor)
- Telekino sprzed lat: „Czterej pancerni i pies" odc. 18 pt. „Wysoka fala" — film ser. prod. TVP
- Program lokalny
- Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży
- Wieczór z Dziennikiem
- „Noc w Wenecji" — telewizyjna wersja operetki Jana Straussa (kolor)
- 24 godziny (kolor)

22.15 — „Niebieski sygnał" — seryjny film kryminalny prod. TV Bułgarskiej pt. „Krwawy Tonio"
23.05 — Koncert w wykonaniu solistów Państwowego Teatru Opery i Baletu im. Kirowa w Leningradzie (kolor)

NIEDZIELA 13 LUTEGO

PROGRAM I

6.55 — TVTR — hodowla zwierząt
7.25 — TVTR — mechanizacja rolnictwa
7.55 — Nasze spotkania
8.10 — Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.35 — Studio Sport — Andrzej Bachleda zaprasza
8.55 — Program dnia
9.00 — Dla młodych widzów: „Teleranek" — m.in. film prod. angielskiej pt. „Książę i żebrak"
10.20 — Antena
10.45 — „Junga z Floty Północnej" — film fab. prod. radz. (kolor)
12.10 — Dziennik (kolor)
12.30 — Rolnicze rozmowy

„Tylko w niedzielę" — blok programowy Naczelnej Redakcji Publicystyki Kulturalnej

13.05 — Piosenki na życzenie
13.10 — „Aukcja" — reportaż
13.20 — „Symfonia dla 30 tysięcy" — film dokumentalny o budowie Huty „Katowice" i jednoczesnym rodzeniu się „symfonii" Jerzego Maksymiuka
13.45 — „Jest taka góra" — reportaż
14.00 — „Aukcja"
14.10 — Na kogo popadnie — program o charakterze teleturnieju
14.40 — „1777 sekund magii" — program rozrywkowy
15.05 — Losowanie Dużego Lotka
15.25 — „Trybunał wyobraźni" — spór o walory literackie i artystyczne powieści Mniszkówny „Trędowata"
16.20 — „Spotkanie z balladą" — program rozrywkowy
17.00 — „Po latach" — montaż kronik związanych z rocznicą powstania Związku Walki Młodych
17.15 — Pamiętnik literacki Jerzego Putramenta
17.30 — „Spór o Barbarę" — program publicystyczny na temat postaci Barbary Radziwiłłówny
17.35 — „Spotkanie z balladą"
18.35 — „Olsztyn po raz pierwszy" — relacja z przebiegu I Festiwalu Filmów i Widowisk Telewizyjnych w Olsztynie
18.55 — Piosenka na życzenie
19.00 — Wieczorynka
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.30 — „Bądź piękna i milcz" — komedia sensacyjna prod. franc.
22.15 — Sam na sam z Franciszkiem Starowieyskim
23.05 — Studio Sport
23.15 — Reportaż filmowy

PROGRAM II

12.45 — Program dnia
12.50 — Muzyczna teleteka, w programie m.in. utwory Fryderyka Chopina i Ludwika van Beethovena
13.30 — Dla dzieci: „Baw się razem z nami"
14.30 — Wojskowy film dokumentalny (kolor)
15.10 — „Czterdziestolatek" — odc. 8 pt. „Otwarcie trasy, czyli czas wolny" — film TVP (kolor)
15.55 — Opera polska — operowe sceny
16.35 — „Prawda czasu — prawda ekranu" — panorama twórczości ... filmu radzieckiego pt. „Siostry"
18.15 — Studio Sport
19.00 — Wieczorynka (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.30 — Praskie studio muzyczne — koncert solistów jazzowych — program TV CSRS (kolor)
21.00 — Twarze teatru — Kazimiera Nogajówna
21.35 — Klub Filmowy: „Na białym koniu" — film fab. prod. węgierskiej

PONIEDZIAŁEK 14 LUTEGO

PROGRAM I

12.45 — RTV Szkoła Średnia — historia
13.25 — RTV Szkoła Średnia — chemia
15.50 — NURT
16.25 — Program dnia
16.30 — Dziennik (kolor)
16.40 — „Obiektyw"
17.00 — „Zwierzyniec" (kolor)
17.35 — „Wysoko ku niebu" — odc. 3 filmu fab. prod. ZSRR (kolor)
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.30 — Teatr TV: Franz Xaver Kroetz — „Górna Austria" (kolor)
21.30 — „Camerata"
22.25 — Filmy z Ameryki Południowej: „Według Andów" odc. 1 — „Fitz Roy" (kolor)
22.40 — Dziennik (kolor)

PROGRAM II

15.40 — Język niemiecki
16.10 — Rozpoczęcie programu
16.15 — Śpiewa Andrzej Sikorowski
16.45 — Studio: nasz gość
16.50 — „Sporty różne, dziwne i ciekawe"
17.00 — Studio nasz gość
17.10 — „Ja, twoje płuco..." — z cyklu „Twoje zdrowie" — film dok. prod. ang.
17.30 — Studio: nasz gość
17.35 — „Sportowe upadki rozwoju"
17.45 — Studio: nasz gość
17.50 — „Ja, twój kręgosłup" — z cyklu „Twoje zdrowie" — film dok. prod. ang.
18.10 — Studio: nasz gość
18.25 — „Ach, jak przyjemnie"
18.40 — Program lokalny
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 — „Maryla 2000"
21.15 — Studio: nasz gość
21.25 — Mistrzostwa Polski hutników szkła
21.50 — Studio: nasz gość
21.55 — „Roboty" — program Wandy Konarzewskiej z cyklu „Nie do wiary"
22.15 — 24 godziny
22.25 — „Nie do wiary"
22.50 — „Studio 2" na I Festiwalu Filmów i Widowisk Telewizyjnych „Olsztyn-77"
24.00 — NURT

WTOREK 15 LUTEGO

PROGRAM I

8.00 — RTV Szkoła Średnia — historia
8.30 — RTV Szkoła Średnia — chemia
9.00 — Program dla szkół: matematyka dla najmłodszych (kolor)
13.45 — TVTR — historia
14.30 — TVTR — matematyka
16.25 — Program dnia
16.30 — Dziennik (kolor)
16.40 — „Obiektyw"
17.00 — Studio Telewizji Młodych
17.40 — „Kółko i krzyżyk" — teleturniej
17.55 — „Świat i Polska" (kolor)
18.25 — Komicy niemego ekranu
18.50 — Radzimy rolnikom (kolor)
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 — „Lucjan Leuwen" — odc. 1 ser. filmu fab. TV Francuskiej
22.15 — „Hawiarskie drogi"
22.45 — Dziennik (kolor)

PROGRAM II

16.45 — Język angielski
17.15 — Program dnia
17.20 — „Niewinni wobec prawa" — reportaż prod. węgierskiej
18.20 — „Mam pomysł"
18.40 — Program lokalny
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 — Wtorek melomana
21.30 — 24 godziny
21.40 — Anatomia spektaklu — „Ślub" (kolor)
22.10 — Z cyklu: „Malarstwo i film"
22.55 — Język niemiecki

ŚRODA 16 LUTEGO

PROGRAM I

8.00 — TVTR — historia
8.30 — TVTR — matematyka
9.00 — Dla szkół: fizyka, kl. VI
11.05 — Dla szkół: historia, kl. VII
12.00 — Dla szkół: wychowanie muzyczne, kl. VII—VIII
12.45 — RTV Szkoła Średnia — język polski
13.25 — RTV Szkoła Średnia — matematyka
14.00 — „W drodze do nowego", odc. VII — „Żywienie bydła"
15.50 — NURT
16.25 — Program dnia
16.30 — Dziennik
16.40 — „Obiektyw"
17.00 — Dla dzieci: „Co to jest?" — konkurs - zabawa
17.30 — Losowanie Małego Lotka
17.45 — „Test" — widowisko publicystyczne (kolor)
18.35 — Z cyklu: „Świat, który nie może zaginąć" — „Bezkrwawe, podwodne łowy" — film dok. produkcji angielskiej (kolor)
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.30 — Filmoteka Arcydzieł: — „Włóczykij" — film fab. prod. włoskiej
22.20 — Dyskusja po filmie „Włóczykij"
22.45 — Dziennik

PROGRAM II

16.15 — Język francuski
16.45 — Program dnia
16.50 — „Wesele" — film dok. TV Węgierskiej
17.40 — „Rozbitkowie" — film prod. ang.-australijskiej odc. I pt. „Wyspa" (kolor)
18.10 — Dla młodych widzów: „Skrzydła"
18.40 — Program lokalny
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 — Studio Sport
21.30 — 24 godziny
21.40 — Powtórzenie na życzenie — program rozrywkowy

ok. 22.30 — Język angielski
ok. 23.00 — NURT

CZWARTEK 17 LUTEGO

PROGRAM I

8.00 — RTV Szkoła Średnia — język polski
8.30 — RTV Szkoła Średnia — matematyka
11.05 — Dla szkół: język polski, kl. VII
11.35 — „Włóczykij" — film fab. prod. włoskiej
12.30 — Decyzje piętnastolatków
13.25 — Decyzje piętnastolatków
13.55 — TVTR — fizyka
14.30 — TVTR — uprawa roślin
16.10 — Telewizyjny Informator Wydawniczy
16.25 — Program dnia
16.30 — Dziennik (kolor)
16.40 — „Obiektyw"
17.00 — Dla młodych widzów: „Bratek" przy kominku"
18.00 — „Poligon"
18.20 — Przygoda z nauką (kolor)
18.50 — Radzimy rolnikom (kolor)
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.20 — Teatr Sensacji: „Przerwana gra"
21.35 — „Pegaz" (kolor)
22.40 — Dziennik (kolor)

PROGRAM II

16.35 — Język rosyjski
17.05 — Program dnia
17.10 — „Szczeble" (kolor)
17.35 — „Słowa za słowa"
18.05 — Z cyklu: „Kto pyta, nie błądzi"
18.15 — Kino Filmów Animowanych (kolor)
18.40 — Program lokalny
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.10 — „Wizyta w La Scali" — wprowadzenie do spektaklu „Normy" Belliniego (kolor)
21.40 — 24 godziny (kolor)
21.50 — Kino Miniatur — „Czarne humoreski?"
22.30 — Język francuski

PIĄTEK 18 LUTEGO

PROGRAM I

6.00 — TVTR — fizyka
6.30 — TVTR — uprawa roślin
9.00 — Program dla szkół: geografia, kl. V
10.00 — Dla szkół: geografia, kl. VI
11.05 — Dla szkół: wychowanie obywatelskie, kl. VII
12.00 — Dla szkół: geografia, kl. VII
12.45 — TVTR — hodowla zwierząt
13.25 — TVTR — hodowla zwierząt
15.50 — NURT
16.25 — Program dnia
16.30 — Dziennik (kolor)
16.40 — „Obiektyw"
17.00 — Dla dzieci — „Pora na Telesfora"
17.30 — Lektury „Pegaza" (kolor)
17.55 — „Na śmierć i życie" odc. II — filmu prod. TV Bułgarskiej
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 — Z cyklu „Miłość niejedno ma imię" — dramat psychologiczny produkcji CSRS pt. „Natalie"
21.30 — „Pamiętnik wychowawcy" — film prod. włoskiej — odc. I pt. „Chłopcy tiburtime"
22.45 — Dziennik (kolor)

PROGRAM II

15.25 — Program dnia
15.30 — „Pegaz" (kolor)
16.15 — Towarzystwo Wiedzy Powszechnej — „Kultura języka"
16.45 — Teatr TV — „Górna Austria" (kolor).
17.40 — Dla młodych widzów: Piątkowe porady dla młodzieży
18.40 — Program lokalny
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży (kolor)
19.30 — Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.20 — „Norma" — Vincenzo Belliniego — akt I — retransmisja wielkiego dzieła operowego (zasławnej) La Scali w Mediolanie (kolor)
21.55 — 24 godziny (kolor)
22.05 — „Norma" — Vincenzo Belliniego — akty II i III (kolor)
23.10 — Język rosyjski
23.40 — NURT

Prasowe Zakłady Graficzne Kielce, ul. Sienna 2. S-5

Autostopem do Włoch (III)

Impresje z Wiecznego miasta

JAKI jest Rzym? Właśnie jaki? Tak naprawdę to co ja mogę napisać o tym mieście po trzech, czy czterech dniach pobytu? W pierwszym dniu była zwariowana podróż z „ciężarowcem", w drugim bieganie od zabytku do zabytku, od 9 rano do 9 wieczorem, w trzecim to samo, w czwartym też i na dodatek po południu znowu podróż, i znowu z „ciężarowcem". Czy po tym wszystkim mogę stwierdzić, że naprawdę wiem coś o Rzymie?

Zostało mi z tej wyprawy ogólne wrażenie, czyli coś, co siedzi teraz głęboko pod czaszką. Jedno tylko mogę powiedzieć z całą pewnością, że ogólne wrażenie jest jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie przywiozłem ze sobą. Taka krótka wizyta oznacza bowiem, że przez cały czas patrzysz na wszystko świeżym okiem, że zauważasz wady i zalety, których stały mieszkaniec nie dostrzega, bo jest do nich przyzwyczajony. Znaczy także, że to, co dla nich pozostaje zwykłe i normalne, dla ciebie staje się fenomenem, a tego, co dla nich jest fenomenem, ty w ogóle nie zauważasz. Czasami trzeba żyć całe lata w jednym miejscu, by dostrzec przeróżne drobiazgi, które decydują o jego unikalności, a ty możesz spędzić tam zaledwie parę dni. Zapoznajesz się z masą ciekawych rzeczy, ale drugie tyle jest dla ciebie nieosiągalne.

O Rzymie, tak na pewno, wiem tylko to, że jest wielki i że pełno w nim turystów. Powiadają nawet — bynajmniej nie złośliwie, że w czasie wakacji nie spotkasz w Rzymie rzymianina, ale samych obcokrajowców. Jeżeli jest to prawda, to odnosi się w szczególności do najbardziej znanych miejsc i utartych szlaków, które każdy musi zobaczyć. W przeciwnym razie pozostaje mu tylko za jedyne pięćset lirów wdrapać się na latarnię kopuły Św. Piotra i rzucić w dół, by uniknąć wiecznego pohańbienia i szyderstw ze strony znajomych. Dlatego też na Schodach Hiszpańskich siedzi zawsze pełno ludzi nie zważając na brud, kilometry skórzanych pasków układanych na stopniach przez sprzedawców, wykonawców, dostawców, dyrektorów „Zakładów Natychmiastowego Dopasowywania Tychże Pasków Do Żądanych Wymiarów" w jednej osobie.

Albo: idziesz wieczorem przez miasto krętymi uliczkami. Ciemno, pusto, ani żywej duszy. Kogo zapytać się o drogę? A tu nagle wpadasz na mały plac, którego jedną połowę zajmuje fontanna Trevi, pełna skłębionych postaci, huczącej i przelewającej się wody. Drugą zajmuje tłum ludzi, tak samo skłębionych, jak te kamienne figury w fontannie i „przelewających" się jak woda, przepychających się, rzucających jeden przez drugiego pieniążki przez lewe ramię, żeby jeszcze raz tu wrócić.

Ludzie nie przychodzą tam tylko po to, żeby zaspokoić ambicję turysty, żeby po prostu „zaliczyć". Przychodzą także dlatego, że są to miejsca piękne, niepowtarzalne i nigdzie indziej nie spotykane. I to jest druga przyczyna. Trzecia zaś — to jakaś dziwna siła przyciągająca, która sprawia, że ludzie gromadzą się w jakimś miejscu, nawet brudnym i obskurnym i sami nie wiedzą — dlaczego tam przychodzą i dlaczego wydaje im się ono takie fajne. Bo właściwie, to jak odpowiedzieć na pytanie: dlaczego tylu ludzi siedzi przy fontannie Trevi, a nie na Piazza Navona, gdzie też jest wspaniała fontanna. Albo dlaczego Schody Hiszpańskie są zatłoczone, a Kapitolińskie nie.

Wróćmy jednak na nasz utarty szlak, wiodący dalej do siedmiu głównych świątyń, do których w dalszym ciągu zdążają pielgrzymki, tylko już nie po to, żeby się modlić do Boga i podziwiać jego wielkość, jak za czasów Sykstusa V, ale żeby podziwiać wielkość ludzi, którzy stworzyli te kościoły. Może się mylę? Może dawniej też po to tam przychodzono? Ale to jeszcze nie wszystko. By wypełnić to odpowiedzialne zadanie spoczywające na barkach, a raczej w nogach, turystów, a polegające na „zaliczaniu rzeczy najważniejszych", trzeba zobaczyć również i Forum Romanum i Colosseum, różne palazza, muzea oraz wiele innych, mniej lub bardziej interesujących budowli.

I na tym utartym szlaku Rzym jest wielki, despotyczny, Rzym „szpanuje". Wystarczy jednak pójść trochę w bok, a „szpan" pryska jak bańka mydlana. Zostaje tylko żółty Tybr, śmieci, odrapane domy i pokręcone uliczki Zatybrza, które są bardzo podobne do miasteczek umbryjskich. W związku z tym znowu zacząłem zastanawiać się, jak to jest naprawdę. Nasz wiek charakteryzuje się dążeniem do uformowań swobodnych. Preferujemy więc formy swobodne. Wszystkie te miasteczka, jak i Zatybrze — to uformowania swobodne. Czy więc dlatego tak się nam podobają? Czy też są tak piękne i interesujące, że zachwycają nas bez względu na modę i dążenia jakimi charakteryzuje się nasz wiek?

Które więc założenia są lepsze: swobodne czy spoiste? Podobają nam się jedne i drugie, szczególnie gdy są dobre. Więc co projektować i jak? Swobodnie czy spoiście? A może jeszcze inaczej? Można na ten temat napisać ze trzy rozprawy doktorskie, pięć magisterskich, tudzież szereg artykułów do wysoce specjalistycznych magazynów. Wiem natomiast, że z pewnymi myślami, tylko trochę bardziej poważnymi niż te skreślone wyżej będzie tak, jak w dowcipie z pewnym panem, który chciał sobie kupić nowy bumerang, ale nie mógł wyrzucić starego: albo jak z Miles Davisem. On ciągle gra to samo, jedną i tą samą melodię, z różnymi muzykami, w różnych tempach i tonacjach. Ale ciągle nie może wygrać z siebie całości.

Tak było w starym Rzymie. Co wieczór wracaliśmy z niego do nowego, a konkretnie na Foro Italico. Tam znajdował się hotel, chyba największy we Włoszech. Każdego popołudnia pod hotel „Ostello" przychodził tłum młodych i dzi i prawie taki sam odchodził rano, żeby kontynuować podróż. A ci, dla których zabrakło już miejsc, spali tuż obok, w podobnym budynku, który stał opuszczony, z powybijanymi szybami, cały pokryty różnymi napisami i bazgrołami. Prawdę powiedziawszy, Forto Italico — to jedno z najgorszych i najciekawszych miejsc w jakich byłem.

Zaraz za budynkami, w których mieści się hotel „Ostello" a które były użytkowane w czasie olimpiady, znajduje się stadion otoczony ogromnymi posągami. Nie wybudowano ich jednak z myślą o igrzyskach. Powstały one wcześniej, za Mussoliniego. Na Forto Italico można się spotkać albo z Duce, albo z Coubertainem. Na wprost mostu na Tybrze usytuowany został obelisk z wyrytym nazwiskiem Mussoliniego. Za nim jest aleja marmurowych prostopadłościanów, prowadząca do okrągłego placu wyłożonego mozaiką, z zagłębieniem, w środku którego umieszczono wielką, białą kulę. Wszystko to pokrywają przeróżne napisy, swastyki, przekleństwa pełne ordynarnych słów, sprośne rysunki, hasła polityczne. Takie napisy można spotkać wszędzie, gdzie jest tylko wolny kawałek ściany. Czasami okazuje się, że wcale nie wyglądają one tak źle, bo są jedynym żywym, zmieniającym się, dynamicznym elementem na ulicy. Szpecą to miasto także rodzime plakaty filmowe. Nikt się jednak tym nie przejmuje.

Widać natomiast, że zastanawiano się nad problemami architektonicznymi dotyczącymi kontynuowania form historycznych w nowych realizacjach. (Uff!! Brzmi to bardzo mądrze) Trudno się właściwie dziwić włoskim architektom, że myśleli i nadal myślą nad tą sprawą. Skoro bowiem nie ma takiego miejsca, żeby nie było w nim zabytków — nie można się do nich odwrócić plecami. Trzeba więc tworzyć taką architekturę, która potrafiłaby w harmonijny sposób współistnieć ze starą.

Jak jest to trudne — wystarczy uświadomić sobie następującą kwestię: jeszcze w XIX wieku architekci ciągle coś zmieniali, dobudowywali, a nawet całkiem przerabiali stare obiekty. Owocem takiej działalności były rzeczy mierne i znakomite. W Rzymie widać to bardzo wyraźnie.

RADOSŁAW NOWAKOWSKI

KRONICZKA aktualności 842

REDAGUJE Z. JUJKA

2x2=?

Na przykład: widelec

ZAWSZE to samo, od lat: kierownictwo ośrodka wczasowego prosi, zabrania, personel ściga wczasowiczów, a wczasowicze robią swoje, znaczy — zabierają do pokojów zastawę. Głupi, bo głupi, ale konflikt. Można by temu skutecznie zaradzić ku zadowoleniu obydwu stron: dom wczasowy wypożycza zastawę swoim urlopowiczom za opłatą. Powiedzmy — 10 zł na okres turnusu. Proste? Nie bardzo. Okazuje się bowiem, że domy wczasowe nie mają w nadmiarze widelców, talerzy, łyżek. Na rynku nie odczuwa się jednak specjalnych braków w tym towarze. Można więc zakupić większą partię łyżeczek, widelców, noży i po kłopocie. Proste? Nie bardzo. Okazuje się bowiem, że handel prowadzi ograniczoną sprzedaż większości towarów dla placówek uspołecznionych. Tak jest z meblami, telewizorami, materiałami tekstylnymi, w ogóle niemal za wszystkimi asortymentami towarowymi. Dom wczasowy nie może więc zakupić tyle widelców, żeby starczyło ich dla jadalni i na użytek, tak to nazwijmy, p r y w a t n y wczasowiczów. Konflikt głupi, bo głupi, ale trwać musi.

Jest to tendencja słuszna: ograniczać zakupy przez instytucje. W wielu dziedzinach mamy przecież niedobory towarów. Nie starcza dla wszystkich. Słuszniej sprzedać komuś krzesło do domu, aniżeli do gabinetu dyrektora. Urzędować da się na stojąco i nawet trzeba, żeby urzędowanie biegło szybciej. Bez telewizora kolorowego w klubie też można się obyć. Zresztą, po co telewizory w klubach? Jest koniecznością każdego rynku — dbać, aby pieniądz nie gromadził się w kieszeniach obywateli. Krążenie pieniądza w sektorze uspołecznionym (np. dom wczasowy — placówka handlowa) nie tylko nie odciąża nas od kłopotów, ale wręcz mnoży nam zmartwienia, bo — powtarzam — towarów mamy za mało. Trzeba je więc przede wszystkim sprzedawać indywidualnym nabywcom, czyli tendencja jest słuszna.

Trzeba ją jednak stosować elastyczniej, tam gdzie rzeczywiście ma ona sens, tam, gdzie funkcjonuje z pożytkiem dla naszej ekonomiki. Przykład z widelcem będzie tu przydatny. Zacznijmy od punktu podstawowego: widelce są w handlu w ilości dostatecznej. Starczy dla indywidualnych nabywców, starczy dla ośrodków wczasowych. Dom wczasowy, w którym właśnie spędziłem zimowy urlop, ma gęste turnusy: przeciętnie 250 wczasowiczów. Przyjmijmy 10-złotową opłatą w turnusie za wypożyczenie zastawy. Przyjmijmy, że tylko 200 wczasowiczów zechce wypożyczyć zastawę. W ciągu 14 dni do kasy ośrodka FWP wpłynie 2.000 zł. Proszę teraz policzyć wszystkie domy wczasowe na terenie Polski, proszę w to wmanipulować wszystkie turnusy. Ile uzyskamy złotówek? Zysk ekonomiczny — oczywisty. A przecież jest i mały zysk moralny: skończy się podkradanie łyżeczek i widelców.

Tendencji dobrych, jak to się mówi, słusznych wymyślamy mnóstwo. Mam wszakże wątpliwości czy tendencje są dobrze, jak się to mówi, słusznie realizowane.

RYSZARD SMOŻEWSKI

DUCH w księgowości

WIECIE co, kochasie — ozwał się z końca stołu Sewek Bańbura — jak zaliczę jeszcze kieliszka, to zasunę wam coś takiego — uuj! — że włosy na głowach będą wam pojedynczo stawać na baczność. Bo to jest historia nie do zniesienia na trzeźwo, a jeżeli w drodze wyjątku na trzeźwo, to tylko szeptem i w ustronnym miejscu, najporęczniej przy pisuarze.

— No to zalicz, Sewek, i mów — prosiła solenizantka, Basia Zawilska, nalewając mu lampkę porterówki. Wychylił, zagryzł płatkiem sera i opowiadał:

— Duchy ostatnio wyszły całkiem z mody, aż szkoda mi ich, nieboraków. Zdarzają się niekiedy w książkach, w filmach, w telewizji, w „Przekroju", ale żeby w życiu, jak dawniej, to się nie słyszy. A już ducha, co by się znał na buchalterii, to wprost wyobrazić sobie nie można, prawda, kochasie? Każde dziecko teraz wie, że kolumny cyfr i metapsychika w żaden sposób do siebie nie pasują. No i co powiecie, ludkowie, na taki fenomen, jak u nas, w naszej księgowości, gdzie duch panoszył się niby w pegieerze po Radziwiłłach? Przedsiębiorstwo solidne, a tu buch! — duch grasuje.

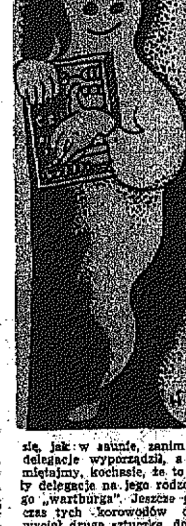

W zeszłym roku to było. Zaczęło się od delegacji kierownika Krychy. Pół tuzina delegacji do rozliczenia, patrzymy, sprawdzamy, wszystko gra, jak aniołki na multankach, póki nie dostały się na biurko naszego gławbucha. Tam dopiero wylazło, że z nimi nie tak, bo na wszystkich ta sama data figuruje. Wrócili do Krychy, chłopina pocił się, jak w saunie, zanim te delegacje wyporządził, a pamiętajmy, kochasie, że to były delegacje na jego rodzonego „wartburga". Jeszcze podczas tych korowodów duch wyciął drugą sztuczkę, dobrał się do materiałówki, gdzie mam zaszczyt pracować i jakby niechcący pomieszał dwuteowniki C 15 z segmentami do przenośnych sal rekreacyjnych, a potem części zapasowe do barobusów z zestawem narzędziowni wartowniczych. Cały dział na brwiach skakał, żeby doprowadzić zapisy do jakiegoś ładu i składu, niestety, bez efektu. Szefusia nasza miłeńka, Zuzia Duszer-Liberska, urobiona po łokcie, co i raz to zmieniała decyzje, kogo uznać, kogo obciążyć, komu skreślić, komu przypisać, ale po tygodniu rozkręciło się jej w mózgowym werku. Opadła z sił, zdolna była tylko do picia herbaty i do plotkowania przez telefon z kumoszkami. Raz ktoś ją podsłuchał, jak przeglądając się w lusterku i pudrując buźkę powtarzała w kółeczko: — „Przecież mnie nie powieszą, przecież nie powieszą..." To ci mojra, co?!

Jakoś w tym czasie już nikt w przedsiębiorstwie nie miał wątpliwości, że to sprawki ducha. Bo — wiecie, kochasie — nikogo nie można było złapać na błędach w zapisach. Wszystkie odpowiadały podkładkom, podkładki odpowiadały wpływom i rozchodom, a tu pomimo to, raz tu, raz tam zatrzepie się jakaś herezja albo wypnie dziura, fakt! Duch dął dokąd chciał, zbytkował mamił. Najgorsze, że działał szybko, nieraz w ciągu jednej nocy potrafił poprzestawiać cyfry, jak pijany tatuś meble. Uruchomiono aparat kontroli wewnętrznej i zewnętrznej, a nawet wyrywkowej, ściągnięto z urlopu w Kołobrzegu kolegę Grudnia, najcwańszego naszego inspektora, projektowano komputeryzację. Nie doszło do niej, na szczęście, dyskusję przeciął gławbuch nasz, Rosiniewicz, mówiąc: — „Lepiej licha nie drażnić, ja wam powiadam, stary wróbel od buchalterii, bo to licho gotowe się obkuć tymi nowoczesnymi cudeńkami na blaszkę, a jak się obkuje, to nam ani zipnąć nie pozwoli, będziemy rozkręcali komputer na najdrobniejsze śrubeczki i skręcali z powrotem i co to będzie nas kosztowało, oj!!" Miał rację?! Miał!! Zostało więc po dawnemu, robota ołówkiem, gumką, atramentem, w paru kolorach. No i — rzecz jasna — główką własną główką, co nie od parady, nie jakaś tam maszyna.

Spytacie, ludkowie, jak szło przedsiębiorstwo? Bo to kolos. A szło, szło jakoś. Mówili, że rozpędem. Szło na przekór duchowi, chociaż utykało to na prawą, to na lewą nóżkę. Rosiniewicz martwił się: — jakżeż to? — produkcja bez odzwierciedlenia w cyfrach?! To nikomu się w rozumie nie mieści. Ale więcej się martwił, że efektami nie moglibyśmy się przed światem pochwalić, nie wspominając już o współzawodnictwie branżowym. A wiecie, jak się to skończyło? Nawet dobrze. Ktoś z dyrekcji zaproponował, żeby nie ukrywać naszego ducha pod korcem i podzielić się doświadczeniami w zakresie współpracy z nim z innymi. Przydałoby się — wywodził — jakiś kurs — konferencję z jego udziałem zorganizować, albo przynajmniej forum. To by nam podreperowało opinię w sferach wyższych. No i patrzcie, patrzcie, kochasie, co się nie dzieje: — Jak ten duch zmiarkował, co się święci znikł, przepadł bez wieści. Widocznie przestraszył się rozgłosu, niektórzy tego nie lubią, pewniejszy stołek skromny, a bezwstrząsowy. Ucieszyliśmy się, że hej! Akuratnie trzeba było do bilansu rocznego rękawy zakasać. Skleiło się go, owszem, nie najgorzej, przeszedł przez rewizję, jak przez masło. Rosiniewicz rączunie zacierał, Duszer - Liberska kupiła sobie nową perukę, bo wtedy moda na nie nastała, taką pod kruka.

Niedawno rozeszły się pogłoski, że duch zamierza się znowu zaktywizować. Ale nie u nas, kochasie, nie u nas. Mamy na niego bat. Gdyby się pokazał, to my go zaraz do wierzchu, do wierzchu, da nura, bądźcie pewni ludkowie. Ten duch nie znosi jawności.

— Nie widzieliście go prawda? — spytała Basia Zawilska. — To skąd wiecie, że to duch?

— A pani szanowna myśli, że człowiek by tyle potrafił nakręcić w księgowości, co on? — odrzekł Bańbura. — I najważniejsze, moi kochasie: — on to robił bezinteresownie!

ŚWIĘTOSŁAW KRAWCZYŃSKI

ZNÓW mamy kolejny „problem", o którym zresztą niedawno pisałem: sygnalizacja świetlna — a w niej malutka zielona strzałka zezwalająca na skręcanie w prawo podczas palącego się (głównego) światła czerwonego. Otóż okazuje się, że nie dość sprawnie działające semafory świetlne to jedna sprawa a niedomagania światełek pomocniczych, a więc tej zielonej strzałki u dołu semaforu — to druga.

Te małe strzałeczki zezwalające na skręcanie w prawo przy zapalonym czerwonym sygnale — jak utrzymują kierowcy — ostatnio jak gdyby zgasły na dobre (raczej na złe) co powoduje sporo nieporozumień między kontrolerami ruchu a kierowcami i pieszymi.

Skoro na semaforze świetlnym (działającym) jest umieszczona zielona strzałka, która się nie zapala, można domniemywać, że z jakichś istotnych powodów właściwe władze komunikacyjne zdecydowały by wykluczyć skręt w prawo przy czerwonym sygnale głównym. Ale również — twierdzą nie bez racji użytkownicy dróg — można przypuszczać, że żarówka oświetlająca tę strzałkę po prostu się przepaliła, albo też nawaliło coś innego w instalacji czy mechanizmie. Praktycznie zatem kierowca — skoro przez tyle lat skręcał w prawo z błogosławieństwem zielonej strzałki — może i teraz skręcać. Więc dajmy na to skręcił, został zatrzymany, by odjechać z nieco lżejszym portfelem. I to jest przykre.

Otóż wbrew pozorom sprawa strzałki jest naprawdę sprawą na serio, chociażby z tego względu, że wszystko co dotyczy bezpie-

czeństwa ruchu jest ważne i nie dające się żadną miarą bagatelizować. Proszę sobie wyobrazić co by się stało gdyby w takiej sytuacji doszło do jakiejś kolizji, a w rezultacie do rozprawy sądowej?

Tym bardziej zresztą, że ustawa drogowa w rozdziale poświęconym sygnałom świetlnym wyraźnie precyzuje (paragraf 113 pkt. 2) „Sygnał — strzałka może być zastąpiony znakiem składającym się z białej tabliczki prostokątnej z umieszczoną na niej zieloną strzałką". Rozwiązanie zatem jest i to bardzo proste, nie trzeba wymyślać prochu — jak by się niektórym mogło wydawać. Jeżeli zatem jest wiadome, że nasza sygnalizacja świetlna funkcjonuje w zależności np. od pogody, od temperatury i od paru jeszcze innych przypadków losowych, a najpewniej zaś zależy od kaprysu czy dobrej woli konserwatorów — namalować te tabliczki, albo — jak to jest praktykowane w innych miastach — pociągnąć obramowania istniejących na semaforach strzałek białą farbą i po skandalu.

Osobiście jednak myślę, że po to się semafory świetlne ustawia, by był z nich jakiś konkretny pożytek — jako wielkomiejska ozdoba są po prostu zbyt drogie.

Można, rzecz jasna, machnąć na wszystko ręką, cóż to ostatecznie jest taka strzałka prawoskrętu naprzeciwko wieczności, przecież to mało znaczący drobiazg. No właśnie, ale co nam, oprócz mało znaczących drobiazgów, najbardziej w życiu doskwiera? Przecież nic bardziej nie dokuczy jak nieczytelny drogowskaz, zapomniany od lat zakaz zatrzymywania się czy ograniczenia szybkości a także strzałka — pułapka. Może by zatem skończyć z tymi drobiazgami raz, a dobrze?

W. BARAŃSKI